

KATOLICKA CERKIEW UKRAIŃSKA W BRAZYLII

Treść: 1. Wisła, Barvinok i „Echo Stepów”, 2. Jak wam się podoba Brazylia?, 3. Cerkiew grecko-katolicka, 4. Nowa cerkiew, 5. Pogrzeb śp. Mikołaja, 6. Świętynie, 7. Modlitwa, 8. Duszpasterstwo, 9. Siostry Służebnice Niepokalanej Dziewicy Maryi, 10. Zgromadzenie Sióstr św. Józefa, 11. Inne wspólnoty życia konsekrowanego, 12. We współpracy z Kościołem rzymsko-katolickim, 13. Zakonczenie.

Tysięczny rok chrześcijaństwa na Rusi zwrócił nasze oczy przede wszystkim na Kijów. Tam w 988 r. z woli św. Włodzimierza dokonał się chrzest ówczesnego ruskiego narodu — pradziadów dzisiejszych Ukraińców, Białorusinów i Rosjan. Tysiącletnie chrześcijaństwo ruskie w swoich dziejach sięgnęło jednak daleko poza granice włości książąt ruskich. Znamienny pod tym względem jest przede wszystkim koniec XIX w. a także nasze stulecie. Te same przyczyny, które skłaniały Polaków do szukania chleba na zachodniej półkuli, zagnały również Ukraińców na ziemię obydwu Ameryk. Od przeszło stu lat zaczęli oni napływać również do Brazylii.

Z brazylijską Ukrainą zetknąłem się w lipcu i sierpniu 1987 r. — w wigilię Milenium Chrztu Rusi. Okazję stanowiły doroczne rekolekcje, jakie w myśl swoich ustaw zakonnych w kilku seriach zorganizowały Siostry Służebnice Niepokalanej Dziewicy (Sestry Służebnicy Nieporocznoji Diwy Marii) obrządku bizantyjsko-ukraińskiego w Brazylii. Odprawiliśmy również jedną serię rekolekcji z księżmi diecezjalnymi ukraińskiej eparchii kurytybskiej. Był to czas wspólnej refleksji nad tajemnicą Chrztu i nad myślą teologiczną tego sakramentu zawartą w tekstach i gestach obrządków chrzcielnych Rytuału Kościoła Wschodniego — refleksji ubogaconej rozmową i modlitwą z ponad trzystu siostrami i dwunastu księżmi biorącymi udział w duchowych ćwiczeniach.

Brazylia to kraj licznych problemów. Można na nie patrzeć od strony każdego z nich z osobna. Można usiłować tworzyć ich syntezę. Nie mając przygotowania ani do tworzenia syntezy, ani do analizowania każdego problemu z osobna, pragnę zwrócić uwagę przede wszystkim na Ukraińską Cerkiew Katolicką w Brazylii, dotykając w niektórych wypadkach również innych zjawisk, związanych mniej lub

bardziej z jej życiem i działalnością. Z pewnością O. L. Boff, Brat Betto, czy inni z teologów wyzwolenia stanowią najbardziej znane przykłady odbicia brazylijskich problemów na polu kościelnym. Można się jednak pytać, czy są to przykłady najszcześniejsze i czy najlepiej one oddają rzeczywistość kościelną w tym wielkim kraju. Można patrzeć na ten kraj od strony ekonomicznej, socjalnej, narodowościowej, teologicznej itd. W tym jednak spojrzeniu jedno jest szczególnie ważne. Brazylia to kraj ludzi młodych i chyba jeszcze długo takim pozostanie, skoro spotykałem tam bardzo wielu ludzi, którzy małodzielnymi nazywali rodziny z pięciorgiem lub sześciorgiem dzieci.

Inna rzecz, że nierzadko liczący trzydzieści lat Brazylijczyk wygląda już na starca. Nie może być jednak inaczej. Ci ludzie bowiem ciężko pracują, natomiast nie najlepiej jedzą. Zresztą tam nawet można zobaczyć sporo młodych koni wyglądających na stare szkapy.

Brazylia to kraj mnożących się zastraszańco sekt protestanckich. Pytałem, dlaczego po różnych miejscowościach spotykamy tak wiele kościołów różnych wyznań w kraju, który przecież jest katolicki. Najczęściej odpowiadano, że księża katolicy przerzucili się na działalność społeczną, ludzie natomiast szukają modlitwy, a różne ugrupowania protestanckie umieją zaproponować modlitwę lepiej niż katolicy. Czy rzeczywiście tak jest, nie dociekałem. W Novo Gama, miasteczku położonym niedaleko Brasillii, widziałem w kościele kilka maszyn do szycia i stoły do prasowania. Zakonnica uczyła szyc i prasować kilka kobiet. Pytałem się, czy nie można postawić jakiegoś lokalu poza kościołem. Odpowiedziano mi, że takie ustawienie sprawy nie tyle wypływa z braku lokalu, co z przekonania, że w taki sposób łatwiej budować ducha wspólnotowości, gdyż buduje się go na codziennych, ludzkich wartościach. W takiej sytuacji Najśw. Sakrament przechowywany w tym kościele wydaje się znikać wśród tych codziennych wartości. Schodzi na dalszy plan. To jest właśnie to, co kilka lat wcześniej słyszałem na zjeździe wychowawców we Włoszech poświęconym formacji zakonnej. Południowoamerykańscy zakonnicy przekonywali mnie, że należy robić wszystko, żeby ustrzec wychowanków od „szkodliwego sakramentalizmu”. Ten „sakramentalizm” miał się rodzić również z praktyki codziennej mszy św. w domach formacyjnych. Słyszałem również wówczas, że my Europejczycy nie zrozumiemy nigdy mieszkańców Południowej Ameryki. To samo mówiła mi także pewna siostrona w samolocie, gdy lecieliśmy z Rzymu do Rio de Janeiro w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1987 r. Ta siostra próbuje rozwiązywać brazylijskiej problemy już od kilkudziesięciu lat. Jest zachwycona tym, co na temat ich rozwiązania mówi O. Leonard Boff. Ja nie leciałem ani ich rozwiązywać, ani nawet studiować. Leciałem do ludzi, którzy są bardzo wrażliwi na wartości religijne i rozważając nad Ewangelią pra-

gną przepoić jej duchem zarówno dobrze sytuowanych mieszkańców miast, członków lokalnych parlamentów, jak i skromnie żyjących, choć nie biednych, chłopów, jak wreszcie tych ubogich, którzy nierzadko u furt klasztornych szukają wsparcia.

1. Wisła, Barvinok i „Echo Stepów”

Do Brazylii jechałem na zaproszenie Przełożonej prowincjalnej Sióstr Służebnic Niepokalanej Dziewicy Maryi obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, S. Zyty Proszyry. Między innymi pisała do mnie: „W wolnym czasie pokażemy wam wiele polskich i ukraińskich ośrodków duszpasterskich”. Rzeczywiście oglądałem ich sporo, bo chyba 40 ukraińskich placówek duszpasterskich. Polskich nie widziałem tyle, ale tylko dlatego, że najczęściej polskie kościoły w dniu, gdy tam byłem, były zamknięte, a duszpasterza nie było w pobliżu. Kończyło się zatem na oglądnięciu kościoła z zewnątrz. Czasem miałem szczęście wejść do środka. Polonia brazylijska jest znacznie liczniejsza od tamtejszej Ukrainy. Księża ukraińscy mówili, że Ukraińców jest około 200, może 300 tysięcy. Polaków według drukowanych informacji ma być w Brazylii 840 tysięcy. Między innymi mają swoje czasopismo „Lud”. Pytałem ks. Jerzego Morkisa, redaktora „Ludu” w Kurytybie, ile nakładu tego czasopisma rozchodzi się wśród emigrantów. Tysiąc dwieście egzemplarzy. „Dlaczego tak mało?” — „Coraz mniej rozumieją język polski” — odpowiedział.

Brazylia scala się coraz bardziej pod względem językowym. Powoli zanika tam również język polski. Znacznie wolniej zapominają swojej rodzinnej mowy Ukraińcy. Dłużej niż język różnych narodowości wydaje się tam utrzymywać folklor przywieziony z rodzimej ziemi — strój, taniec, zwyczaj. W Ivaí, niedaleko Prudentopolis, słyszałem w „pawilonie”, czyli pomieszczeniu odpowiadającym może najbardziej naszemu pojęciu domu parafialnego, obok polskiego kościoła melodię krakowiaka. Polskich księży nie było w domu. Poszedłem więc zobaczyć, co znaczy owa muzyka. Dwie dziewczynki, może z siódmej, może z ósmej klasy, tańczyły krakowiaka. Trzecia pilnowała poprawnego wykonywania figur. Melodia szła z taśmy magnetofonowej. Dziewczynka ucząca tańca była pochodzenia ukraińskiego, tańczące polskiego. Brazylia jest krajem ząbwiących się folklorów. Czy jednak poza floklorami długo może się zachować świadomość odrębnej narodowości?

Mam przed sobą program „Dwudziestego Szóstego Festiwalu Folklorystycznego i Etnicznego Parany” — „26-o Festival Folclórico e de Etnias do Paraná”. Festiwal odbył się w dniach od 14 do 23 sierpnia 1987 r. We wprowadzeniu do programu czytamy, że nie ma w praw-

nym systemie Parany różnicy między „Brazylijczykiem z urodzenia”, a „Brazylijczykiem naturalizowanym”. Jest tylko „Brazylijczyk”. Ale są w Brazylii różne grupy etniczne. Celem wzajemnej współpracy między nimi powstało w 1974 r. „Międzyetniczne Stowarzyszenie Parany” — „Associação interétnica do Paraná, AINTERPAR”. Ono właśnie organizuje folklorystyczne festiwale.

We wspomnianym festiwalu wzięły udział następujące zespoły:

- 1) Fandango (Grupo de Fandango do Litoral), reprezentujący wybrzeże atlantyckie.
- 2) Zespół holenderski z Castrolanda, powstały w 1950 r.
- 3) Zespół włoski „Dante Alighieri” związany z Centrum kulturalnym włosko-brazylijskim w Kurytybie.
- 4) Zespół portugalski „Os Lusíadas”, założony w 1968 r.
- 5) Polski zespół folklorystyczny Parany „Wisła”, założony 3 stycznia 1960 r. Powstanie swoje zawdzięcza on profesorowi Tadeuszowi Morozowiczowi. Za choreografię odpowiedzialna jest profesor Halina Marcinowska, aranżacja muzyczna spoczywa w rękach O. Józef Zająca. Od kwietnia 1983 r. dyrekcja choreograficzna została oddana profesorowi Pawłowi Robertowi Scardazan Heeren. Zespół uczestniczył we wszystkich występach organizowanych przez rząd Parany. Występował na scenach Teatrów Miejskich Guanabara i S. Paolo, Teatru Narodowego Brazylii, Teatru Leopolda w Porto Aleno Maracanazinho, i Pacamebu. Działa w różnych miastach Parany i innych stanów Brazylii. W 1980 r. występował na stadionie Kurytyby podczas powitania Ojca św. Jana Pawła II. W 1985 brał udział w Festiwalu folklorystycznym w S. Francisco w Kalifornii, USA. Znany jest również w Polsce ze swoich występów na VII Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie w 1986 r.
- 6) Zespół portugalski „Alma Lusa”, założony w 1959 r., powstały dzięki istniejącemu od 1878 r. Portugalskiemu Towarzystwu Dobroczynności.
- 7) Założony w 1964 r. Folklorystyczny Zespół Niemiecki.
- 8) Zespół folklorystyczny „União Juventus”, powstały w 1960 r. W rzeczywistości jednak zespół ten sięga swoją historią znacznie głębiej. Wyłonił się bowiem z polskiego Stowarzyszenia „União Juventus” założonego w 1898 r. Zespół pielęgnuje zarówno polskie jak i brazylijskie tradycje folklorystyczne. Również i on gościł w 1986 r. na Festiwalu Polonijnych Zespołów w Rzeszowie. Występował wówczas także w innych miastach Polski. W Brazylii jest znany z występów w wielu miastach, przede wszystkim jednak w Kurytybie. Za choreografię ogólną jest odpowiedzialna Wanda

Franczak, za choreografię pomocniczą Graziella Trovato, Jane Xavier Branco, Cintia Regina Muraro i Francisco Sens, dyrekcja spoczywa w rękach Elmara Guarize.

- 9) Zespół japoński sięgający swoją historią końca lat sześćdziesiątych naszego stulecia.
- 10) Zespół ukraiński „Barvinok”, założony w 1930 r.
- 11) Zespół „Querencia do Sul”, prezentujący folklor stanów: Parana, Santa Catarina i Rio Grande.

Wyliczenie tych zespołów uświadamia nam, jak ważne miejsce w kulturze Brazylii zajmują Słowianie. Spośród 11 zespołów trzy są słowiańskie. Dwa polskie, jeden ukraiński. Po portugalskim zespole „Alma Lusa” są to zespoły najstarsze. Pielęgnacja starych tradycji kulturalnych, jakie emigranci wywieźli z rodzinnego kraju, ukazuje, jak głęboko muszą sięgać korzenie ich kultury, że nawet przy procesie asymilacji umieją sięgać do swoich źródeł. Jest to tym ważniejsze, że w Brazylii nie zawsze łatwo było zachować wartości kulturalne przewiezione z ojczyzny. Szczególnie trudne pod tym względem były czasy prezydentury Getulio Dornelles Vargasa (1930—1945, 1950—1954), który usiłował sprowadzić Brazylię do jednej kultury i jednego języka. Przy tym pamiętać trzeba, że procentowo grupa Polaków, a tym bardziej jeszcze Ukraińców stanowi w przeszło stu milionowej społeczności brazylijskiej niewielką część. Tym więcej cieszymy się odczytując w programach wymienionych zespołów same pozycje polskie czy ukraińskie. Z drugiej strony tym bardziej rozumiemy fakt, że emigranci ukraińscy czy polscy w Brazylii coraz bardziej czują się narodem spod jednej flagi — zielono-żółtej — brazylijskiej.

Nie mogłem być obecny na występach polskich zespołów folklorystycznych w Kurytybie. Miałem jednak szczęście zobaczyć występy zespołów ukraińskich. Mówię „zespołów”, gdyż przyjechał wówczas ze Stanów Zjednoczonych zespół bandurystów.

Swoim występem Ukraińcy nadali charakter milenijny. W krótkiej notatce historycznej, umieszczonej w drukowanym programie wspomnianego Festiwalu czytamy: „W różnych zakątkach świata, gdzie przebywają Ukraińcy lub ich potomkowie, rozpoczęły się już uroczystości dla uczczenia Milenium chrześcijaństwa na Ukrainie, przypadające w 1988 r. Również i nasz program jest poświęcony tej wielkiej dacie Ukrainy”. Chrześcijańskie wartości weszły głęboko w kulturę Ukrainy. Pielęgnując zwyczaje wyniesione z rodzinnej ziemi, ukraińscy emigranci są świadomi, że w ten sposób sięgają do źródła, które zaczęło bić w chwili, gdy w 988 r. ich przodkowie przyjęli sakrament Chrztu św. Występ nie nosił jednak charakteru religijnego. To był folklor. Nie byłoby jednak tego folkloru bez chrześcijaństwa. Na olbrzymiej sce-

nie teatru Guaira w Kurytybie przeplatały się śpiewy ludowe z tańcami w wykonaniu zespołu „Barvinok”. „Hej, wydno seło”, „Kaczky łetiat”, „Czumak”, „Susidka”, „Oj harna ja harna”, „Maryna”, itd. Śpiewali i tańczyli dorośli, młodzież i wielki zespół dziecięcy. Dniepr, Dniestr, Hucuły, Kozacy znaleźli się nagle razem na deskach teatru Kurytyby.

Zespołem ukraińskim kieruje Jarosław Wołoszczuk. Grupa taneczna składa się z 80 osób. Prowadzą ją Robert Andrzej Oresten i Ołeś Iwan Sysak. Chór mieszany liczy 45 członków pod batutą Adama Barana. Zespół taneczny dzieci — czterdzieści dzieci — prowadzi Anna Maria B. Mazepa i Odessa Maria Wołoszczuk. Ośmioosobową orkiestrą dyryguje Włodzimierz Romero.

Sala teatru wypełniona była po brzegi. Rozprzedano trzy tysiące biletów. To było w sobotę 22 sierpnia 1987 r. U wejścia artystki w ludowych strojach ukraińskich wręczały wchodzącym wianuszki z barwinku, ozdobione ukraińską i brazylijską maleńką flagą. Szkoda tylko, że barwinek był sztuczny. Dzięki jednak temu można go było przywieźć do Polski.

Następnego dnia nowych emocji dostarczył brazylijskim Ukraińcom występ bandurystów. „Echo Stepów” — „Homin Stepiw”, gdyż taką zespół nosi nazwę, znane jest ze swoich występów w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstał i ma swoją siedzibę w N. Jorku, Kanadzie, Europie i Australii. Tym razem występ miał miejsce w dużej sali Ukraińskiego Klubu w Kurytybie — „Połtawa”, niedaleko grecko-katolickiej katedry. Znowu zahuczał Dniepr i Dniestr i poniosło echo ukraińskiej pieśni świeckiej i religijnej w wykonaniu młodych Ukraińców ze Stanów Zjednoczonych. Popłynęła ku niebu melodia ukraińskiej modlitwy za Ojczyznę.

Zespół liczy 16 osób. Używane obecnie bandury mają 56 strun. Kiedyś ten narodowy instrument ukraiński miał od 12 do 30 strun. Zespół prowadzi profesor Taras Pawłowski. Dźwięki bandur, melodie i słowa pieśni spotykały się z myślami i uczuciami słuchaczy. Mogąca pomieścić 1000 osób sala wypełniona była po brzegi. Oprócz zespołu nowojorskiego wystąpił również ukraiński zespół z Kurytyby pod kierownictwem artystycznym Iwana Wowka i Reginy Szpak-Rubineć.

Słuchając tych melodii i pieśni, patrząc na stroje ludowe, myślimy o korzeniach, z jakich wyrasta rzeczywistość tych zespołów i odbierających ich trud artystyczny słuchaczy i widzów. Na pewno to wszystko składa się na jakąś niepowtarzalną atmosferę znad Dniepru czy znad Wisły. W pewnej jednak chwili uświadomiamy sobie, że to jednak nie jest to samo. Wśród dwudziestu punktów uroczystości w sali klubu „Połtawa” jednego nie uwidoczniło w drukowanym — po

portugalsku i po ukraińsku — programie. Konferansjer zapowiedział już pod koniec występu: „Zaśpiewamy teraz jedną piosenkę ... Ciekawe, czy poznacie, jaką?” Zabrzmiały akordy bandur. Przy dźwiękach starego instrumentu znad Dniepru popłynęła melodia o zielono-żółtym sztandarze brazylijskim — „Verde amarelo”. Publika włączyła się od razu przez rześiste oklaski w myśl wykonawców. Proszono o „bis”.

Wówczas dumalem: „Ani „Zaporożskij marsz”, ani „Oj wesela ryczeńka” ani „Harbuz biłyj”, ani „Ave Maria”, ale ten brazylijski przebój zasłużył na bisowanie”. Rzeczywiście, nie ma różnicy między „Brazylijczykiem z urodzenia”, a „Brazylijczykiem naturalizowanym”. Jest tylko Brazylijczyk. Te myśli ze wstępu drukowanego programu zespołów folklorystycznych w Kurytybie nie są tylko pragnieniem tych, którzy by może chcieli mieć jedną, scaloną pod każdym względem Brazylię. Proces asymilacji emigrantów idzie niezależnie od tych sił, jakie ich trzymają w łączności z rodzinnym krajem, jego kulturą, zwyczajami. Przy największej nawet miłości do swojej ojczyzny emigrant staje się człowiekiem nowego kraju. Mieszkańcy Brazylii to ludzie złączeni przede wszystkim miłością do tego kraju, który na co dzień zapewnia im życie. Dlatego pewien polski ksiądz pracujący w Brazylii mówiąc o zanikaniu polskiego języka wśród tamtejszej Polonii stwierdził: „Sądzę, że dobrze tak jest. Dzięki temu Polacy łatwiej wchodzą w brazylijskie społeczeństwo i mają większy wpływ na życie i kulturę tego kraju”. Takie jest prawo asymilacji! Dlatego z upływem lat coraz słabiej brzmią dla emigranta echa rodzinnej ziemi i trzeba niezwykłego trudu, by przy pełnym zaangażowaniu w rzeczywistość nowej swojej ojczyzny zachował on w całej pełni miłość i więź ze starą ojczyzną.

2. Jak wam się podoba Brazylia?

Niejeden raz stawały mi sformułowane powyżej pytanie ukraińskie siostry w Brazylii. Otwierając szeroko drzwi swoich gościnnych, rzeczywiście w duchu ukraińskim domów, pokazywały wszystko, co tylko mają. Nie zawsze tego jest dużo, ale zawsze piękne i w jak największym porządku. Częstoowały smacznym posiłkiem, piły „szimaronem”, stawały na stole najlepsze owoce, jakie rosną w ogrodzie. Zawsze można było przy tym podziwiać radość wierzących w dobroć Opatrzności Bożych dzieci. Dowodów tej Opatrzności doświadczyły zresztą niejeden raz w swojej dotychczasowej przeszłości 75-letniej brazylijskiej historii.

„Piękna, bardzo piękna jest Brazylia” — odpowiadałem. Na pewno z pełnym przekonaniem. Potem dodawałem: „Ale nie tak piękna jak

Ukraina". Na Ukrainie jednak nigdy nie byłem. Ale przecież Ukraina to Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Zalewski itd. Ukraina to ludzie modlący się w cerkwiach w Polsce, to bardzo wielki szmat polskiej historii. Czy może być coś piękniejszego, nawet przy wszystkim, co w tych dziejach było bardzo bolesnego i jeszcze bardziej niepięknego?

Ale siostry pytały o Brazylię materialną, o lasy, wzgórza, góry, morze itd. Ukrainę materialną raz tylko widziałem z pociągu relacji Sannok—Przemyśl przez Chyrów. Pociągu pilnowali żołnierze sowieccy, żebyśmy się zachowywali przyzwoicie. Podszedłem do nich, żeby rozmawiać. Rozmowa dotyczyła przede wszystkim sprawy, czy Kościół katolicki, Papież, kard. Wyszyński są za pokojem, czy przeciw pokojowi. Rozmawialiśmy zatem tak zapamiętałe, że zwróciłem jedynie uwagę na Chyrów, który nie wyglądał bynajmniej zachwycająco. Odpowiadając jednak brazylijskim siostronom, że Ukraina jest znacznie piękniejsza niż Brazylia, mówiłem to z prawdziwym przekonaniem. Przecież piękno Ukrainy rozlewa się po całej naszej literaturze, sztuce, kulturze. Również to piękno materialne. Polak nie musi być na Ukrainie, żeby tego doświadczać.

Brazylijskie siostry są również przekonane, że Ukraina jest piękna. Z wyjątkiem jednej, która wyemigrowała z Ukrainy po pierwszej wojnie światowej, żadna inna nie widziała ziemi swoich ojców. Wiele z nich wyrażało pragnienie oglądnięcia tej ziemi. Spotkanie nasze miało jednak za cel sięganie nie do wartości materialnych, czy nawet duchowych, ale doczesnych, pięknej Ukrainy. Chodziło nam o Chrzest — o piękno, jakie wyrasta z sakramentu chrztu i jakie każdy wierzący ma obowiązek nie tylko kochać, ale również rozwijać, niezależnie od tego, jak daleko od miejsca swojego chrztu ktoś się znajduje, a tym bardziej od miejsca chrztu swoich rodziców czy dziadów.

Rocznicę Chrztu można uczcić również występem folklorystycznym. I folklor narodu o tysiącletniej chrześcijańskiej kulturze w wielu swoich przejawach sięga korzeniami głęboko w tajemnicę chrztu. Choć rzadko, patrząc na taniec ludowy, słuchając jakiejś pieśni ludowej, nawet o charakterze religijnym, bezpośrednio uświadamiamy sobie, że korzeniami swoimi sięgają one w chrzest. Dlatego są ideologie, które usiłują te zjawiska rozłączyć. Prowadzą one nie tylko do zaniku folkloru, ale do zaniku tożsamości historycznej ochrzczonego narodu. Niezależnie od tej prawdy sądzę jednak, że najlepiej wartości chrztu możemy przeżyć obserwując je poza tym, co jest folklorem. Dlatego również i Chrystus rozważał o tajemnicy chrztu z Nikodemem w nocy, kiedy jest cicho, kiedy różne wartości doczesne wydają się odpoczywać. Z woli Chrystusa chrzest został jednak ubrany w pewne obrzędy. Wni-

kając więc w tajemnicę chrztu, sięgamy do obrzędów. W naszym wypadku są to obrzędy wypracowane przez Kościół Wschodni. I ten fakt nadaje obecności Ukraińców w Brazylii wielkie znaczenie. Gdybyśmy chcieli mówić o pluralizmie religijno-kulturalnym w Brazylii, to koniecznie musimy zauważyć tam akcent ukraiński. Jest on różny od akcentu polskiego, portugalskiego czy każdego innego narodu. Bez tego akcentu Brazylia w niektórych stanach byłaby uboższa. I dlatego patrząc na ukraińską emigrację w tym kraju, stawiamy pytanie ważne również dla innych narodowości: „Co Ukraińcy dali Brazylii?” Jest to pytanie o tyle ważne, że mówiąc o emigracji pytamy przede wszystkim, czego emigranci szukają w nowym kraju. Wówczas emigrant rysuje się w naszych oczach jak ubogi proszący o wsparcie. Patrząc na zjawisko emigracji, czasem uświadamiamy sobie fakt, że przy ubóstwie materialnym emigrant wwozi do nowego kraju bogactwo swojego ducha. Choć może również wносить z sobą zubożenie kultury duchowej. Najczęściej jednak te problemy nikną wobec pytania, jakich dóbr materialnych szuka emigrant w nowym kraju. Tak też ustawia problem historyk ukraińskich dziejów Kościoła w Brazylii. Pisze on: „Napływali (Ukraińcy) tam (do Brazylii) od lat 1890 z Podkarpacia. Było to największe osiedlenie ówczesnej Galicji i Zakarpacia, jakie szukało w dalekich zamorskich krajach poratowania w ekonomicznej biedzie i marzyło o wzbogaceniu. (moje podkreślenia). Główną siłą przyciągającą galicyjskiego rolnika była ziemia, ziemia za bezcen, za darmo, ile chcesz...” (A. W e ł y k y j, *Istoria Sester Służebnyć*, Rzym 1968 s. 167). Z pewnością tzw. emigracja zarobkowa szuka pieniędzy. Pragnie się wzbogacić. W Galicji brakowało ziemi. Ludzie szukali ziemi. Jechali tam, gdzie ją można było znaleźć. Przy akcentowaniu jednak tak silnym faktu poszukiwania łatwo zapomnieć o tym, że emigrant nie tylko szuka wzbogacenia. On przywozi z sobą pewne dobra, które zostawia nowej swojej ojczyźnie. W Kurytybie mają miejsce festiwale folklorystyczne. Są to festiwale folkloru brazylijskiego. Mocno już zadomowionego w Brazylii. Nie byłoby jednak tega folkloru bez emigrantów. W rozliczeniach stuleci zanika problem, czy emigrant znalazł w Brazylii sto hektarów w miejsce półhektarowego gospodarstwa w Galicji, ale zostaje fakt, że ten emigrant wniósł w nowy kraj dobra, które się zrosły z innymi dobrami trwałymi kultury brazylijskiej. Czy nie należy zatem przesunąć ciężaru gatunkowego problemu z pytania: czego szukali, na pytanie: co dali? Tak np. w Stanach Zjednoczonych rozwój Kościoła katolickiego w wielkiej mierze jest zasługą niebogatych emigrantów polskich.

W cytowanym już kilka razy programie 26 Festiwalu Folklorystycznego Parany czytamy o polskiej emigracji: „Zaczynając od 1871 r.

zaczęli napływać do Brazylii Polacy pełni wiary, że zbudują tam nową ojczyznę. Przywieźli tu z sobą swoją wiarę, kulturę i nadzieję, swoje zwyczaje i swoją wytrwałość. Lud pokorny, ale odważny, jako nowi Brazylijczycy oddali się pracy i uprawie ziemi”. Ktoś, kto to pisał, zdawał sobie sprawę z tego, co znaczy przywieźć do jakiegoś kraju pracowitość, umiejętność pracy. Przecież jednym z obecnych, bardzo trudnych do rozwiązania problemów Brazylii jest konieczność nauczania wielu ludzi pracy, przekonania ich do pracy. Wielu mieszkańców tego bogatego w ekonomiczne możliwości kraju tylko dlatego żyje z zasiłków państwowych, że nie chcą pracować. Emigranci znad Wisły, ale nie tylko, również ci znad Dniestru i Sanu przywieźli do Brazylii wiele cnót i wartości, wśród nich umiejętność pracy. Obecnie jednak zwrócimy uwagę na wartości chrześcijańskie, jakie tam wnieśli Ukraińcy. Zresztą wnoszą je tam do dziś dnia. Ze strony polskiej główna fala emigracji brazylijskiej to byli ludzie epoki św. Br. Alberta, bł. Rafała Kalinowskiego, bł. Urszuli Ledóchowskiej, Sł. B. Bronisława Markiewicza, Sł. B. Anieli Salawy itd. Ze strony ukraińskiej to byli ludzie czasów odrodzenia duchowego ukraińskiej Cerkwi katolickiej. To byli ludzie reformy bazylianów w Dobromilu, która wydała między innymi O. Jeremiasza Łomnickiego (†1916), świątobliwego O. Antoniego Andrzeja Martyniuka (†1917), O. Melecjusza Mateusza Łonczyzny (†1933) i innych, zwłaszcza Sł. B. Andrzeja Szeptyckiego (†1944). Były to czasy Sł. B. S. Jozafaty Hordaszewskiej (†1919), założycielki Sióstr Służebniczek, świątobliwego kapłana diecezjalnego, ks. Cyryla Seleckiego (Siedleckiego — †1915) i wielu innych, których nazwisk nie znamy jedynie skutkiem trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie Cerkiew ukraińska. Tych ludzi ożywiała ta sama wiara. Jedni według jej zasad ustalili swoje życie na rodzinnej ziemi, drudzy przewozili ją za ocean. Dlatego też to, co przytoczono wyżej w odniesieniu do polskiej emigracji z powodzeniem może być zacytowane również w odniesieniu do Ukraińców „pełnych wiary” osiedlających się nad rzeką Paraną. Razem z swoją wiarą przywozili oni tam swoją kulturę, zwyczaje, pracowitość, nadzieje, wytrwałość itd.

Początki ich bytowania w Brazylii były bardzo ciężkie. Z pewnością nie znaleźli wiele z tego, co spodziewali się tam znaleźć pod względem materialnym. Nieprzebyte puszcze olbrzymich piniarów wymagały wielkiego nakładu sił i pracy, by je zamienić w ziemię orną. Żmije, tysiące much, różnych od europejskiego klimatu, czyniły pobyt w Brazylii znacznie uciążliwszym od galicyjskiej biedy. Bywały lata, że owoc piniaru był jedynym pokarmem, na jaki stać było emigrantów. Raz go pieczono, raz sporządzano z niego mąkę, raz spożywano gotowany. Patrząc dziś na gospodarstwa ich potomków, nie możemy sobie nawet wyobrazić, ile cierpienia i upokorzeń przeżyli ich dziadowie. Mimo

Jednak tych trudności potrafili oni przekazywać swoją ukraińskość czy polskość, napełnione tą wiarą, jaką wyznawali codziennie w „Wierzę w Boga” i w „Wiruju wo Jedynoho Boha”.

Dziś coraz częściej prawdy tej wiary wyznają w języku portugalskim. Zanik ojczystego języka staje się jakby znakiem potwierdzających to dawanie nowemu krajowi swoich trwałych wartości. Wśród tych wartości największą z naturalnych jest na pewno człowiek. Przez niego dokonuje się przekazywanie wszystkich innych wartości. Jednak wielu najmłodszych nawet, nie znających już języka swoich ojców, wie przynajmniej o swoim pochodzeniu. „Jestem pochodzenia polskiego” — powiedział mi po portugalsku może dziesięcioletni chłopiec w Ivaí. Jego kolega, włączając się w rozmowę, powiedział: „a ja jestem pochodzenia ukraińskiego”. Nie możemy mieć pretensji do nikogo, że codziennym językiem mieszkańców Brazylii jest portugalski. Obecnie ten język tym bardziej obejmuje wszystkich, że ponad nie zawsze najlepszej jakości drogami, które ułatwiały utrzymanie odrębności narodowej poszczególnych grup etnicznych, poprzez puszcze i olbrzymie pola uprawne pszenicy, kukurydzy, fasoli, czy plantacje kawy na falach elektromagnetycznych dociera wszędzie program telewizyjny, często o bardzo niskiej wartości kulturalnej i moralnej, formując mentalność i postawę człowieka. Cała Brazylia jest bowiem zelektryfikowana. Wspaniała, chyba największa elektrownia wodna na świecie, o mocy 12 milionów kilowatów, stanowi nie tylko przyciągający tysiące turystów do Foz Iguaçu ciekawy obiekt, ale przede wszystkim źródło energii zaspotrzebowanej wielką częścią Brazylii w prąd elektryczny. Do zaszytych wśród puszczy ludzi szybciej dociera telewizja niż nauka czytania.

Mieszkańcy Brazylii są więc, lub stają się, Brazylijczykami niezależnie od tego, skąd przybyli. Emigrant oddaje nowej ojczyźnie samego siebie. Tak było zawsze. Tak jest również dzisiaj. Dlatego w kościele franciszkanów w Krakowie było kiedyś duszpasterstwo włoskie. Dziś jest tylko ślad tego duszpasterstwa — „kaplica włoska”. Dlatego również w wypełnionej po brzegi Ukraińcami „Połtawie” w Kurytybie na bis zasłużyła pieśń o brazylijskim sztandarze, a nie dumka znad Dniestru.

Uczestnicząc jednak w nabożeństwach ukraińskich w którejkolwiek z przeszło dwustu cerkwi w Brazylii odnosimy wrażenie, że jesteśmy wśród mieszkańców Ukrainy. Uczestnicy nabożeństwa to ludzie mocno osadzeni w tych wartościach religijnych, jakie z Galicji przywieźli ich ojcowie, czy dziadowie. Stawianie więc pytania, kiedy ukraińskie cerkwie w Brazylii będą tylko znakami ukraińskiej przeszłości, byłoby wielkim nieporozumieniem. Nie wydaje się jednak, żeby miało być niezasadnione.

W Ponta Grossa jest „kościół polski”. Stróżami jego są zakonnicy — sakramentyni — nowa gałąź, jaka powstała na pniu zakonnej wspólnoty założonej przez św. Juliana Eymard. W kościele jest stała adoracja Najśw. Sakramentu. W głównym ołtarzu, na tronie stoi Eucharystyczny Chrystus w przepięknej, złotej, kapiącej drogocennymi kamieniami i perłami monstrancji. W bocznym ołtarzu na antepedium widnieje napis: „Matko Boska Częstochowska, módl się za nami”. W ławkach kilka osób i ksiądz ze wspomnianej wspólnoty zakonnej adorują Najśw. Sakrament. Ksiądz poprosił mnie do zakrystii. Dowiedziałem się, że nie ma już w kościele polskich nabożeństw, choć Polacy najwięcej się przyczynili do powstania tego kościoła. Dziś im wystarczą nabożeństwa portugalskie. W jakim procencie z nich korzystają, trudno się dowiedzieć. Ale jest pewną rzeczą, że stając się coraz bardziej Brazylijczykami, przekazują Brazylii tę wiarę, jaką przywieźli znad Wisły.

Był czas, kiedy w szkołach wolno było używać tylko języka brazylijskiego, również na przerwach. W Tijuco Preto, niedaleko Prudentópolis, podczas przerwy w szkole panowała zupełna cisza. Szkołę prowadziły siostry Ukrainki. Dzieci prawie w całości były ukraińskie. Na co dzień rozmawiały w domu po ukraińsku. To był również język ich zabaw. Do szkoły przyjechała inspekcja państwowa. Czy można było narazić siostry i rodziców? Dzieci bawiły się zatem w milczeniu. Dziś można rozmawiać w języku swoich ojców, ale siła asymilacji często jest większa od najsilniejszych uczuć patriotycznych. W Ivaí dwu młodych robotników pracowało przy budowie kaplicy nowicjackiej Sióstr Służebnic. Zapytałem ich, czy nie są Polakami. Odpowiedzieli twierdząco, po polsku jednak nie rozumieli.

„Wy Polacy jesteście w o wiele szczęśliwszym położeniu” — powiedział mi jeden z ukraińskich księży w Brazylii. „Macie Polskę — dodał — i wasza emigracja ma punkt odniesienia”. Pomyślałem wówczas, że może to jest i tak. Ale uświadomiłem sobie zaraz, że choć ten punkt jest, to przecież z każdym pokoleniem emigracji staje się on dla niej czymś coraz dalszym. A potem przyszło mi na myśl, że przecież nasze czasy są świadkiem takiej emigracji, która z tego punktu odniesienia rezygnuje jeszcze przed opuszczeniem rodzinnej ziemi. Musimy żyć w czasach jakiegoś niesamowitego cofnięcia się na każdym polu, również na polu patriotycznych uczuć — pomyślałem. Dlatego mojemu rozmówcy odpowiedziałem, że tu chyba chodzi o coś innego i problem jest znacznie skomplikowany, niż by się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Obydwojaj jednak zgadzaliśmy się z tym, że emigrant stały rzeczywiście to ten, kto zrezygnował z tej wielkiej wartości, jaką jest ojczyzna. I choć z niej może przywieźć z sobą wiele wartości, nawet większych od niej, bo wartości nadprzyrodzonych, ojczy-

zny przewieźć nie potrafi. Dlatego ją sobie tworzy. Zanim tego dokona, przeżywa wielkie sieroctwo.

3. Cerkiew grecko-katolicka

Emigracja ukraińska w Brazylii to prawie w całości greko-katolicy. Swoją organizacją, akcją duszpasterską, troską o budynki sakralne robią oni dzisiaj wrażenie imponujące. Stanowią wezwanie dla innych katolików, by umieli czynić podobnie. Jesteśmy świadkami rozkwitu Katolickiej Cerkwi Ukraińskiej w Brazylii. Wierni zamieszkują przede wszystkim stany południowe: Parana, S. Catarina, S. Paolo, Rio do Sul. W ostatnich latach obserwuje się jednak wewnętrzny ruch migracyjny. Wielu mieszkańców szuka ziemi i pracy, możliwości rozwoju i ułożenia życia w stanach północnych, zwłaszcza w Mato Grosso. Pociąga to za sobą problem niełatwy do rozwiązania w warunkach dużego rozproszenia na bardzo rozległym terenie. Możliwymi do uchwycenia śladami wędrówki idą za wiernymi siostry zakonne. Katechizują, uczą języka, uczą obrządku. W ten sposób przygotowują teren kapłanowi. Praca nie jest łatwa. Jest ona jednak tym bardziej konieczna, że ci ludzie nie mają możliwości korzystania z żadnej posługi kapłańskiej. Chodzi nie tylko o utrzymanie obrządku, ale w ogóle utrzymanie wiary.

Obecnie Kościół ukraiński w Brazylii zorganizowany jest w jedną diecezję (eparchię). Biskup rezyduje w Kurytybie przy katedrze św. Jana Chrzciciela. Droga do tej organizacji była długa i trudna. Łacińscy współbracia katolicy przez dziesiątki lat nie umieli zrozumieć duchowych potrzeb swoich współwyznawców obrządku wschodniego. Ukraińscy greko-katolicy stanowili w Brazylii coś nowego. Byli katolikami, należeli więc do Kościoła, który miał w tym kraju własną sieć administracyjną. Była to wszakże organizacja Kościoła łacińskiego. Ukraińcy nie byli ani przygotowani, ani skłonni do wejścia w tę organizację. Hierarchia brazylijska natomiast sądziła, że wystarczy jedna organizacja kościelna i jeden obrządek — ten, jaki napływający emigranci zastają w Brazylii, obrządek rzymsko-katolicki. Każdy katolik powinien się zmieścić w ramach organizacyjnych tego obrządku. Ukraińcy tymczasem pragnęli dalej pielegnować własne tradycje obrządkowe i własne zwyczaje wypływające z tysiącletniej tradycji swojego Kościoła.

Miejscowy Kościół nie był przygotowany do rozwiązania problemu w duchu zaspokojenia religijnych potrzeb emigracji. Wydaje się nawet, że nie był przygotowany do zauważenia problemu. Wprawdzie już od połowy XIX w. zauważono na najwyższych szczeblach hierar-

chicznych w Rzymie problem duszpasterstwa emigrantów, ale próby jego rozwiązania dotyczyły przede wszystkim krajów zachodnich. W wypadku Polaków usiłowali problem rozwiązywać polscy księża i zakonnicy. Nawet przy wielu trudnościach rozwiązywanie tego problemu w stosunku do emigrantów obrządku łacińskiego było łatwiejsze. Ostatecznie przybysze mieli z pozostałymi mieszkańcami Brazylii ten sam wspólny obrządek. Uczestnicząc w łacińskiej Mszy św., byli świadomi, że jest to taka sama Msza św., jak w kraju. Trudność leżała w nieznamości miejscowego języka. Ukraińcy stanowili problem bardziej skomplikowany. Duchowieństwo obrządku łacińskiego nie znało ani ich języka, ani obrządku. Problem mogli rozwiązać więc tylko księża ukraińscy. Oni też, jak już powiedziano, udali się za swoimi wiernymi do Brazylii. Do założenia odrębnej organizacji kościelnej było jednak jeszcze bardzo daleko. Zależąc od biskupa obrządku łacińskiego, musieli Ukraińcy nieraz zakosztować niezrozumienia i doznać wielu przykrości.

Dopiero w 1958 r. otrzymali Ukraińcy własnego biskupa w Brazylii, jednakże w ramach łacińskiej organizacji kościelnej. Biskupem został konsekrowany 15 sierpnia 1958 r. O. Józef Roman Martyneć, bazylianin. Bullą, „*Qui divino consilio*” z 1962 r. papież Jan XXIII utworzył egzarchat apostolski dla Ukraińców w Brazylii. Był to już ostatni krok do utworzenia osobnej diecezji. Pierwszym egzarchą został wspomniany biskup Martyneć. Papież Paweł VI w dniu 29 listopada 1971 r. podniósł egzarchat do rangi diecezji w ramach kurytybskiej łacińskiej metropolii kościelnej. Dotychczasowy egzarcha został ordynariuszem pierwszej ukraińskiej diecezji w Brazylii. Dano mu od razu do pomocy biskupa koadiutora w osobie O. Efrema Krywyja, bazylianina. Został on konsekrowany na biskupa 13 lutego 1972 r. Po rezygnacji biskupa Józefa Martyńcia w dniu 10 marca 1978 r. biskup Efrema został jego następcą na kurytybskiej stolicy biskupiej obrządku wschodniego.

Diecezja ma Wyższe Seminarium Duchowne pod patronatem św. Jozafata Kuncewicza w Kurytybie. Studiuje tu stale kilku, kilkunastu, a nawet więcej kleryków. Małe Seminarium Duchowne diecezji znajduje się w miasteczku Mallet, w Paranie Środkowej. Obecnie wychowuje się tam 40 chłopców.

Katedrę wybudowano w latach 1954—1956. Ostatnio została ona pięknie odnowiona.

Annuario Catolico do Brasil z 1985 r. wylicza 17 parafii obrządku bizantyjsko-ukraińskiego oraz 3 rektoraty pod zarządem duchowieństwa diecezjalnego w Brazylii. Do tego należy jednak dodać jeszcze 10 parafii obsługiwanych przez bazylianów oraz 1 klasztor bazyliański bez parafii. Razem więc w sieci parafialnej Cerkwi ukraińskiej w Bra-

zylili mamy 27 parafii. Sieć ta zatem nie jest zbyt gęsta. Nie ma jednak na tyle kapłanów, żeby pomnożyć liczbę placówek parafialnych. Księża diecezjalnych jest tylko 14. O bazylianach powiemy nieco więcej w dalszym ciągu artykułu. Sama statystyka nie oddaje jednak właściwego obrazu diecezji, a jeszcze trudniej byłoby wyobrazić sobie na podstawie liczby parafii zakres pracy duszpasterskiej. Trzeba bowiem pamiętać, że obszar oddziaływania duszpasterskiego tych placówek administracyjnych przerasta swoją wielkością kilkakrotnie terytorium Polski. Na wschodzie granica diecezji opiera się o Atlantycką, na zachodzie o zachodnią granicę Brazylii, a nawet ją przekracza sięgając do Paragwaju (Asuncion), na południu wytycza ją polityczna granica z Argentyną, na północy zaś gubi się wśród gorących przestrzeni Mato Grosso i Goias. Objęcie obsługą duszpasterską tak wielkiego terenu byłoby niemożliwe, gdyby każda z parafii nie posiadała kilku lub kilkunastu cerkwi. Za tymi 27 parafiami kryje się ponad dwieście cerkwi. Oprócz cerkwi głównej, nazwijmy ją „macierzystą”, znajdują się cerkwie filiane, co do wielkości nie mniejsze od tamtej, w tzw. „koloniach”. W niejednym wypadku niedaleko nich znajduje się dom Sióstr Służebnic, które na co dzień służą ludziom w szkole, ośrodku zdrowia, czy chorym po domach. Uczą dzieci i młodzież religii. Kapłan dojeżdża tu raz na dwa, trzy, nawet pięć tygodni. OO. Bazylianie mają do obsługi ponad 140 cerkwi. Duchowieństwo diecezjalne około 60. Znaczna przewaga liczebna zakonników w stosunku do duchowieństwa diecezjalnego tłumaczy się wcześniej wypracowaną organizacją pierwszych. Dzięki niej mogli oni wcześniej oprzeć swoją obecność w Brazylii na miejscowych powołaniach.

Duże odległości między poszczególnymi cerkwiemi również utrudniają pracę. Do tego dochodzą nie zawsze najlepsze warunki klimatyczne. Latem upały, zimą ulewne deszcze wyczerpują misjonarzy i misjonarki. Różne choroby reumatyczne w stosunkowo młodym wieku nie należą do wyjątków. A przy tym komunikacja, mimo że w Brazylii bardzo łatwo jest się poruszać, gdyż połączenia autobusowe czy samolotowe działają bardzo sprawnie, nie należy do przyjemności. By móc poruszać się szybko, co w pracy misyjnej na kilku lub kilkunastu placówkach jest koniecznością, trzeba posługiwać się własnym autem. Tymczasem wiele dróg nie ma jeszcze asfaltowej nawierzchni. Konieczność wyciągania samochodu z błota nie należy do rzadkości.

4. Nowa cerkiew

Do południa owej niedzieli — 16 sierpnia 1987 r. — wzięliśmy udział w poświęceniu cerkwi św. Michała Archaniola w Linha Vitoria nie-

daleko Cruz Machado, około 100 km od Dorizonu, w Stanie Parana. Z Linha Vitoria śpieszyliśmy na pogrzeb, cały czas wśród burzy. Zaczęła się ona punktualnie o godzinie dziesiątej. Pół godziny przedtem wierni obydwu obrządków z Linha Vitoria i okolicy przywitani uroczystością biskupa Efrema przemową po ukraińsku i wręczeniem kwiatów. Po wejściu do cerkwi zaczęła się Msza św. O godzinie dziesiątej, tak samo jak burza. Pod przewodnictwem Arcypasterza kurytybskiej eparchii koncelebrowali: O. Dionizy — miejscowy proboszcz, O. Metody — wikariusz parafii União da Vitoria i niżej podpisany. Huk grzmotów i trzask uderzającego o blaszany dach cerkwi gradu mieszały się z melodiami śpiewów mszalnych. Występował chór cerkiewny z União. Chóry amatorskie podobne są na całym świecie. Przede wszystkim śpiewają z wielkim przekonaniem. Tu oprócz przekonania „artystycznego” dochodziła jeszcze wielka wiara śpiewaków.

Na polu było ciemno, jak w nocy. W cerkwi co pewien czas gasły światła. Wydawało się, że przy huku burzy Ks. Biskup nie będzie mógł wygłosić kazania. Podczas śpiewu Ewangelii zaczęło się jednak rozwidniać. Burza przechodziła. Ks. Biskup mówił o budowaniu Bożej świątyni, o jedności ludu Bożego, o Milenium Chrztu Ukrainy. Jeżeli gdzie, to tam w niewielkiej Linha Vitoria tę jedność ludu Bożego można było odczuć szczególnie. Cerkiew budowali Ukraińcy, Polacy, Portugalczycy, Brazylijczycy germańskiego pochodzenia. W czytanej liście najwybitniejszych dobrodziejów mieszały się nazwiska polskie, ukraińskie z romańskimi i germańskimi. Olbrzymia większość wioski to jednak Ukraińcy. Cerkiew stanęła dzięki ich inicjatywie, zwłaszcza dzięki inicjatywie ich proboszcza O. Dionizego Załuskiego.

Po zakończeniu Mszy św. Ks. Biskup udzielił jeszcze poszczególnym wiernym błogosławieństwa i rozdawał pamiątkowe medaliki, wydane z okazji Milenium Chrztu Ukrainy, z wyobrażeniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy z jednej i z godłem Ukrainy z drugiej strony. My tymczasem wsiedliśmy do samochodu, aby wśród padającego deszczu i wzmagającej się z drogą burzy, którą dopędziliśmy, zdążyć na pogrzeb śp. Mikołaja.

5. Pogrzeb śp. Mikołaja

Śp. Mikołaj Proszyra już na kilka tygodni wcześniej zapowiadał, że umrze w dzień Wniebowzięcia Matki Bożej. Rzeczywiście tak się stało. Na pogrzeb zjechało się kilkadziesiąt Sióstr Służebnic. Mikołaj był ojcem S. Prowincjalnej. Msza św. pogrzebowa rozpoczęła się z półgodzinnym opóźnieniem. Ciało zmarłego trzeba było przywieźć z wioski odległej o dziesięć kilometrów od Dorizonu, gdzie znajduje się główna

cerkiew parafialna. Samochód z ciałem ugrzął po drodze w błocie. Stracono sporo czasu na jego wyciąganiu i wypalono prawie wszystką benzynę. Zapasu starczyło jedynie na dojechanie do cerkwi. Cerkiew była pełna ludzi. Śpiewy mszalne, Parastas i Ostatnie Pożegnanie odprawiono zgodnie z Rytuałem, jednak nie po cerkiewno-słowiańsku, ale po ukraińsku. Siostry wykonały bardzo pięknie wszystkie śpiewy liturgiczne. Zanim wyruszyliśmy na cmentarz, musieliśmy jeszcze odczekać kilkadziesiąt minut. Trzeba było poszukać gdzieś i pożyczyć benzyny, a to była niedziela. Tymczasem w dalszej i bliższej okolicy szalała burza. Wydawało się, że czeka jedynie na zakończenie pogrzebu, żeby nadciągnąć nad Dorizon. Tu przez kilka godzin było cicho. Coraz bardziej jednak zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie zdążymy odprawić pogrzebu przed jej nadejściem. Do cmentarza było co najmniej cztery kilometry. Śp. Mikołaj prosił przed śmiercią, żeby go pochować na cmentarzu położonym najbliżej jego wioski. Drogi tymczasem robiły się coraz bardziej błotniste. Udało się nam przejechać „garbuskiem” oddzielające cmentarz od Dorizonu wzgórza. Samochód z ciałem zmarłego zatrzymał się około pół kilometra od cmentarza. Niebo w międzyczasie pokryło się gęstymi chmurami. Wydawało się, że nadeszła noc. Wśród grzmotów i ulewy przeniesiono trumnę z samochodu na cmentrz. Melodie śpiewów pogrzebowych zagłuszały grzmoty. Niebo rozświeślały bez przerwy błyskawice. Czy może być wspanialsza oprawa do rozmyślenia o rzeczach ostatecznych? „Pieczętując” grób modliliśmy się słowami Liturgii. „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napelnia, świat cały i wszystko, co na nim żyje”.

Jak często zapominają ludzie, że ziemia należy do Pana! Opuszczając cmentarz, aby wśród ostatnich błyskawic wsiąść do samochodu, myślałem o Panu, który rozdziela ludziom ziemię. On przenosi ich znad Wisły, Sanu, Dniestru nad Paraną. To On rządzi ziemią. Jest wspaniale i dobrze, jeżeli wśród różnych przenosin na tej ziemi ludzie nie gubią tej prawdy. Ona jest stale aktualna, zarówno wówczas gdy ciało zmarłego składamy do ziemi, jak i wówczas, gdy żyjąc jeszcze na tej ziemi staramy się na co dzień postępować według Ewangelii. I to nam przypomina Milenium, na które składa się pielgrzymowanie tych, którzy w ciągu tysiąca lat wierzyli i już odeszli, jak i tych, którzy jeszcze odbywają swoją życiową pielgrzymkę z wiarą podobną do tej, jaką miał Mikołaj, który był przekonany, że u kresu życiowej pielgrzymki spotka Maryję wziętą do nieba. Sobór Watykański II mówi, że Ona „opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa”.

Przy świetle błyskawic wypadło nam wracać z cmentarza do domu i wyciągać „garbuska” z błota. Najwięcej trudu w to dzieło włożyły siostry. Wyglądały, jak pracownice cegielni. Potem się rozjaśniło,

ale nie na długo. Około godziny dziewiętnastej wróciły chmury, które nam towarzyszyły przez całą drogę z Dorizonu do Ponta Grossa, około 150 km. Ciemności nocne, pioruny, ulewa i błyskawice zmuszały nas co pewien czas do zatrzymywania się w drodze. Nie było żadnej widoczności. Do domu przybyliśmy dopiero na północ.

6. Świątynie

Za pierwszymi emigrantami świeckimi z Ukrainy przybyli do Brazylii księża, najpierw diecezjalni, a potem bazylianie. Pierwszymi z duchowieństwa diecezjalnego, którzy przybyli do Brazylii byli ks. Mikołaj Mychałowycz i ks. Nikon Rozdolśkyj. Dzięki ich pracy już w 1896 r. stanęły cerkwie w Serra de Tigre koło Dorizonu i w Rio Claro. Pierwszą z nich widziałem. Dobrze zachowana wygląda jakby żywcem przeniesiona z Lubaczowskiego. Od naszych cerkwi różni się tylko tym, że jest z desek. Bardzo czysta, nastrojowa. Stoi na wzgórzu, z którego oglądnać można całą okolicę. Miejscowość jednak coraz bardziej się wyludnia. Mieszkańcy albo przenoszą się do miast, albo gdzieś dalej szukają pracy i chleba. Droga do wioski z Dorizonu — ponad 4 km — jest jeszcze miękka. Po ulewnym deszczu trudno nią przejechać. Ale w tym dniu, gdy tam byłem, było sucho.

Po oglądnięciu cerkwi idziemy na cmentarz. Skromne, ale piękne nagrobki świadczą o długiej, prawie stuletniej historii. Napisy na nich cyrylicą mówią o starych korzeniach sięgających do rodzinnego kraju i kultury. Ileż dowodów siły tych korzeni można spotkać w Paranie i w Santa Catarina!

Są one tak silne, że kiedy wjeżdżamy do wspomnianej Serra de Tigre, Dorizonu, Mallet, Tijuco Preto, Antonio Olinto, Marcondes, Barra Bonita i wielu, wielu innych miejscowości, mimo woli pytamy, czy to nie jest Ukraina? Pierwszy akcent w krajobrazie stanowi cerkiew. Nierzadko na widnokręgu rysuje się wieża neogotyckiego kościoła. To kościół polski — informuje siostra. Te dwie świątynie wydają się prowadzić dialog rozpoczęty kiedyś na rodzimej ziemi, jeszcze na długo przed tym, zanim pierwsi emigranci z jednej czy drugiej strony przybyli do Brazylii. Dialog nieraz pełen bólu i wzajemnego zrozumienia, nieraz gwałtownie przerywany przez kogoś trzeciego, kto się obawiał tego dialogu. Tu te świątynie wzajemnie się uzupełniają. W ich dialogu nie ma już tych akcentów, które w Galicji zamieniały go nieraz w kłótnię. W jedną niedzielę zbierają się ludzie w cerkwi, w drugą w kościele — mówi S. Przełożona w Marcelinie. Nie ma na tyle księży polskich, żeby usłużyć swoim wiernym każdej niedzieli. I nie ma również na tyle księży ukraińskich.

Tu i ówdzie stara cerkiew ustępuje miejsca nowej. Nowa jest już murowana. Przybyszowi z Europy, gdzie patrzy się na wiek każdej ściany, wydaje się żal tych starych cerkwi z desek. Swoją bryłą architektoniczną uwieczniły one tyle kształtów cerkwi z rodzinnej ziemi! Zbyt kosztowna jednak byłaby konserwacja. Dlatego tu i ówdzie w miejsce starych cerkwi z desek wchodzi nowe cerkwie murowane. One też nawiązują do stylu cerkwi z rodzinnej ziemi. Podobnie jak cerkwie drewniane są lżejsze od dewnianych cerkwi w ojczyźnie, gdyż nie ma w nich tych pięknych grubych belek, jakie mają nasze cerkwie, tak również cerkwie murowane są lżejsze od cerkwi na Ukrainie. W Brazylii buduje się ściany na grubość jednej cegły.

Wchodzimy do wnętrza świątyni. Wewnętrzny układ przestrzenny nie różni się niczym od tego, który możemy obserwować w Hrebennem, Werchracie, w okolicach Przemyśla. Nie widziałem w Brazylii cerkwi w „stylu łemkowskim”. Mówiono mi, że jest w którejś miejscowości taka cerkiew. Czasem brazylijskie cerkwie nie mają ikonostasu. Jeżeli on jest, zapominamy, że znajdujemy się kilka tysięcy kilometrów od ziemi, z której dana cerkiew wyrosła. Na ołtarzu leży ewangelia w języku starocerkiewnym. W liturgii dziś nie używają już tego języka. Za ciężko byłoby wiernym uczyć się dwu języków. Do liturgii wszedł język ukraiński. Ale ewangelia w języku starocerkiewnym pozostała, choć do czytania służy mały ewangelia ukraiński. Pięknie ozdobiony ewangelia z tekstem starocerkiewnym służy do uroczystego wniesienia Ewangelii. Znak Słowa, które jest wieczne, niezmiennie, choć z biegiem wieków zmieniają się języki, w jakich jest Ono wypowiedane.

Pojawiają się również coraz częściej oprócz ukraińskich mszaliki dwujęzyczne — ukraińsko-portugalskie. Niektórzy wierni nie znają już języka ukraińskiego. Ale mszaliki te służą również wiernym obrządku łacińskiego, którzy korzystają z posługi religijnej w cerkwi. Są to Portugalczycy, Niemcy, Polacy, Włosi.

Bley Pombas leży niedaleko Craveiro, w stanie S. Catarina. Byliśmy tam w sobotę. Tylko dzięki temu nie mieliśmy przygód w drodze. W niedzielę bowiem padał rześisty deszcz. Rozmiękłe drogi nie pozwoliłyby na oglądnięcie cerkwi w tamtej okolicy. Skutkiem deszczu również i owej niedzieli o wiele mniej ludzi wzięło udział w prymicjach O. Mariusza Jachowycza, bazylianina. Na prymicje nie mogłem zostać, jako że w sobotę wieczór zaczynaliśmy w Ponta Grossa nową serię rekolekcji. Z przygotowań do prymicji w cerkwi i w domu prymicjanta można było poznać, że wszystko odbędzie się tak, jak w rodzinnej krainie. Ale wróćmy do cerkwi w Bley Pombas. Przed cerkwią stało kilka grup ludzi. Przynieśli dzieci do chrztu. Byli to Ukraińcy i Portugalczycy. W cerkwi tymczasem O. Ignacy, bazylianin, błogosławił mał-

zeństwo. Potem usłuży ludziom czekającym z dziećmi na polu. Ukraińskie cerkwie w wielu wypadkach to miejsca święte, gdzie się spotykają różne języki i obrządki, ale w tej samej wierze i miłości. Najważniejsza rzecz, że jest kapłan, który usłuży w imieniu tego samego Chrystusa i tego samego Jego Kościoła.

W cerkwi na ołtarzu, obok Ewangeliarza, leży krzyż. Czcigodny, stary, nieraz jeszcze z tych krzyżów przywiezionych ze Lwowa, wycałowany z okazji różnych modlitw i nabożeństw. Zawsze znaczeniem swoim teologicznym sięga tamtych chwil, gdy w obecności relikwii św. Krzyża naród ruski przyjmował sakrament chrztu świętego. W zakrystii oglądamy płaszczenicę — obraz Chrystusa złożonego do grobu. Spotykamy w cerkwiach jeszcze płaszczenice malowane na Ukrainie. Dziś są to już zabytki. Do celów liturgicznych służy płaszczenica namalowana w Brazylii. Na ścianie prezbiterium lub w zakrystii cerkwi nierzadko wisi stary obraz. Na pierwszy rzut oka wydaje się nieciekawym. Oleodruk. Czasem wartościowszy sztych. To kopia Cudownego obrazu Matki Bożej Hoszowskiej. Spotykamy ją w wielu cerkwiach i domach sióstr. Ten obraz jest bardzo podobny do obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Brakuje tylko na twarzy tych dwu rys, charakterystycznych dla Jasnogórskiej Pani.

Z jakąś ogromną wiarą ukraińscy emigranci i ich duszypasterze wzięli za Ocean różne przedmioty kultu. Przetrwały niektóre z nich do dzisiaj jako jej znaki. Dziś buduje się w Prudentopolis Ukraińskie Muzeum. Tam będzie się gromadzić, ocalać te dowody korzeni, z jakich wyrosła wspólnota stanowiąca bez wątpienia bardzo żywą część katolickiego Kościoła w Brazylii.

Tętniący życiem Kościół, jeżeli tylko ma wolność, tworzy na polu sztuki religijnej. Ukraińcy w Brazylii mają możliwość rozwoju na tym polu. Dlatego do cerkwi w tradycyjnym stylu dołączają coraz to nowe cerkwie w stylu nowoczesnym. Do nowoczesnej architektury nawiązuje np. cerkiew w Irati. Sama bryła cerkwi — sześcian — nie jest najciekawsza, ale za to w miejsce tradycyjnej kopuły wprowadzono „świat”, jaki kapłan rozciąga nad darami chleba na patenie podczas przygotowania darów do Najśw. Ofiary.

Nie można zapominać o ikonach. Nawiązują one do tradycji rodzimych. Ikonostasy w Prudentopolis, Itapara, Marcelina itd. nadają swoim cerkwiom ten swoisty nastrój, jaki możemy odczuć w ocalałych cerkwiach koło Przemyśla czy Jarosławia. Są jednak również ikony zasługujące na szczególną uwagę. W Antonio Olinto jest ikona Matki Bożej. Cieszy się szczególnym kultem. Słynie łaskami. Wyhaftowano ją z koralami, jakie kiedyś emigrantki przywiozły z Galicji. Ta ikona, to jakby synteza dziejów tej biedy, jaka wyprowadziła galicyjskie U:-ra-

inki z ich ziemi, by szukały możliwości życia za morzem. Za poszczególnymi koralami sięgamy do tych chat, gdzie na ścianach wisiały obrazy Maryi, zdobione ręcznikami pięknie haftowanymi, albo tymi koralami, które złożyły się na obecną ikonę. Dwie ikony haftowały z drogocennych kamieni i pereł polskie siostry Rodziny Maryi — S. Bronisława i S. Gerarda Baracz. Obydwie ikony ukazują Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Jedna ikona znajduje się w cerkwi w Kurytybie, druga w Pitanga, pięknym i czystym miasteczku w środkowej Paranie. W blasku słońca rozświetla je swoimi kopułami stojąca na wzgórzu cerkiew. Jest tu kilka łacińskich kościołów. Nikną one jednak gdzieś wśród miejskich budynków przez swą nowoczesną architekturę. Cerkiew stanowi zasadniczy akcent architektoniczny i religijny miasta.

Ukraińcy w Brazylii mają również swoje sanktuaria, miejsca pielgrzymkowe. W niektóre uroczystości kościelne ściągają do nich liczniej pielgrzymi. Są to Iracema w stanie S. Catarina i Itaparã, kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Irati w stanie Parana. Do Iracemy jedziemy z Ponta Grossa przez Palmeirę, Lapę, Campo do Tenente, Mafre i Itaiopolis. Nie ma czasu, żeby zbaczać do poszczególnych miejscowości. Wstąpiliśmy tylko do Itaiopolis. Siostry mają tu szpital. Spotkałem dobrze mówiących po polsku naszych rodaków. Mieszka ich zresztą bardzo dużo w mieście jak i okolicy. Sąsiednie miasteczko — Paraguaçu, nieoficjalnie nazywają Warszawą. Kościołów polskich nie mogłem oglądać, były bowiem zamknięte. Campo do Tenente nie zwraca szczególnie naszej uwagi. Zanim jednak dojechaliśmy do niego, zboczyliśmy z głównej drogi do osiadłych w sąsiednich lasach trapistów. Klasztor liczy chyba kilkanaście lat. Założyli go Amerykanie. W kościele postawionym w kształcie piramidy modlił się w półmroku jakiś mężczyzna. Może kandydat do wspólnoty. Parę informacji o życiu zakonnym wspólnoty udzielił nam O. Franciszek, założyciel klasztoru. Niedawno wrócił ze szpitala. Poranili go jacyś napastnicy. W dniu naszych odwiedzin zakonnicy odprawiali rekolekcje. Prowadził je benedyktyn z Rio de Janeiro. Główny temat rozważań stanowił problem wytrwania. Niezwykle ważny problem życia zakonnego na Zachodzie, w Brazylii również.

„Odeszli prawie wszyscy, którzy nawprowadzali nowości po Soborze Watykańskim II” — mówił mi jeden z sakramentynów, którzy się odłączyli od reszty zakonu, nie mogąc przyjąć nowych zwyczajów. Sam O. Franciszek u trapistów, wracający na miejsce, gdzie mu groziła utrata życia, może stanowić przykład wytrwania niezależnie od największych trudności. Przyczyną napadu miała być według jednych nienawiść wzbudzona u biednych przez to, że trapiści wykupili olbrzymi kawał ziemi, według innych — taka sama nienawiść, ale ze strony bogaczy. Trapiści pragną objąć modlitwą i jednych, i drugich.

Wreszcie Iracema. Wzdłuż drogi co pewien czas widać w zagrodach budowle przypominające bunkry na odpady promieniotwórcze. To są piece do wypalania węgla — objaśnia S. Prowincjalna. W Brazylii używa się jeszcze powszechnie węgla drzewnego. Ukraina znana była z węgla. W Brazylii mają oni i więcej możliwości produkcji i więcej możliwości zbytu węgla. Brazylijczyk nie wyobraża sobie „churasco” — mięsa pieczonego na ogniu, jeżeli nie byłoby to na węglu drzewnym.

Był już wieczór, gdy podjechaliśmy pod dom sióstr. Jak wiele innych domów sprzed kilkudziesięciu lat, i ten klasztor, to duża budowla z desek. Obok powstaje nowy dom murowany. Dotychczasowy wymagałby za dużo remontu, żeby mógł jeszcze służyć przez jakiś czas.

Iracema nie należy do wielkich wiosek. W dziejach Ukraińskiej Cerkwi w Brazylii zaznaczyła się jednak w sposób szczególny. Tu przez jakiś czas było seminarium bazylikańskie. Tu powstał jeden z pierwszych dwu domów Sióstr Służebniczek w Brazylii. I tu jest jedno z dwu tamtejszych sanktuariów brazylijskich. Pracę duszpasterską wśród Ukraińców w Iracemie rozpoczął w 1897 r. O. Sylwester Kizyma, bazylianin. Na stałe jednak zamieszkał tu dopiero w 1903 r. O. Klemens Brzuchowski. W ciągu roku postawił on monastyr, a w latach 1907—1910 w miejsce dotychczasowej kaplicy zbudował obszerną cerkiew. Wszystkie budynki były z drzewa. W następnych latach postawiono obok cerkwi dużą dzwonnice, na wzór peczerskiej w Kijowie. Klasztor nazywano „peczerską ławrą”, czasem „Jasną Górą”. Zarówno cerkiew, jak i klasztor stały rzeczywiście na wysokim wzniesieniu, z którego można sięgać wzrokiem daleko na sąsiednie wzgórza. Tę górę nazywano „Jasną” w nawiązaniu do Jasnej Góry Hoszowskiej. Zabudowania klasztorne wraz z cerkwią spłonęły doszczętnie 1 maja 1955 r. Odbudowę zajął się O. Piotr Balcar. W latach 1955—1959 stanęła nowa, murowana cerkiew, obok niej wystarczająco wielki, jednopiętrowy klasztor. Za cerkwią wystawiono duży budynek rekolekcyjny. Wszystkie te budowle stanęły u podnóża góry, na której stał dotychczas klasztor. Na niej natomiast rozmieszczono Drogę Krzyżową z pięknymi murowanymi stacjami-kapliczkami. Na szczycie wzniesienia, gdzie stała niegdyś cerkiew, wystawiono kaplicę Ukrzyżowania. Na południowym stoku wzniesienia sporządzono grotę Matki Bożej z Lourdes, która cieszy się dużym kultem w wielu ośrodkach ukraińskich w Brazylii. Zresztą w samym Lourdes we Francji Ukraińcy wystawili również cerkiew dla swoich pielgrzymów.

W Iracemie powstała więc Kalwaria, do której pielgrzymują Ukraińcy z całej Brazylii, ale przede wszystkim mieszkańcy dziesięciu „kolonii” rozsianych w zasięgu oddziaływania duszpasterskiego miejscowych

bazylianów. Miejscowy klasztor jest bowiem również ich siedzibą. Droga do poszczególnych kolonii nie jest łatwa. Asfaltu nie ma. Gdy jest sucha, nawierzchnia jest twarda, w porze deszczowej zamienia się w grząskie błoto. Nierzadko droga jest wąska i prowadzi nad głębokimi, sięgającymi nawet do kilkuset metrów przepaściami. Podróżowanie misionarza w tych warunkach łączy się niejednemu raz z niebezpieczeństwem.

Drugą Kalwarię ukraińską i zarazem sanktuarium w Brazylii wystawił również ten sam O. Piotr Balcar w Itaparã, kilkadziesiąt kilometrów od Irati. Droga Krzyżowa w tej Kalwarii prowadzi z doliny, gdzie rozsiadła się wioska, prosto ku nowej, pięknej, położonej na wzgórzu cerkwi Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Zakonnicy tu nie mieszkają. Dojeżdżają z Prudentopolis. Na stałe przebywają tu siostry. Uczą dzieci, katechizują, prowadzą ośrodek zdrowia z dobrze wyposażoną apteką i gabinetem dentystycznym. Pomagają w duszpasterstwie.

Stoimy na wzgórzu, obok pięknej dzwonnicy, z S. Przełożoną miejscowego domu, S. Bernardetą. Zwracając moją uwagę na wspaniałe wykrojone na przeciw nas góry, S. Przełożona mówi, że jeden z prefektów Irati powiedział raz, iż inne miejscowości polecił P. Bóg stworzyć aniołom. Itaparã stworzył osobiście. Bez żadnej wątpliwości krajobraz jest wspaniały. Wkomponowana w to naturalne piękno cerkiew podkreśla tylko prawdę o Twórcy wszelkiego piękna.

W dolinie wije się rzeka. Tam też rozmieściły się domy gospodarzy. Jak w wielu brazylijskich miejscowościach również i tu spacerujące po wiosce świnki przypominają przybyszowi o dobrze rozwiniętej w Brazylii hodowli zwierząt. Na dole również buduje się nowy — łaćciński kościół. „Czy dużo tu jest Polaków”? — zapytałem S. Przełożoną. „Było dużo” — odpowiedziała — „prawie wszyscy jednak ukrainizowali się”. Wspólna modlitwa, wspólna dola, praca miejscowych siostr, wspólne, razem rozwiązywane problemy wytwarzają jeden naród. Spotykają się w nim dwa milenia, jedno odbyte w 1966 r., drugie świętowane obecnie. Patrząc ze wzgórza Itaparã, gdzie nad doliną błyszczą swoimi kopułami cerkiew Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a w dolinie lśni czystą wodą wijąca się rzeka i gdzie w stalowych kopułach cerkwi przegładają się okoliczne góry, myślałem o tych Mileniach i o tych, których P. Bóg łączy w jedno siłą jednej wiary i siłą siostry Służebnicy poświęcającej się dla potrzebującego człowieka.

Mówiąc o ukraińskiej sztuce w Brazylii, trzeba wspomnieć również bazylikańską księgarnię i sklep z pamiątkami w Prudentopolis. Jedyne świadomość lotu przez Atlantyk nakazała mi ograniczyć hojność O. Ihumena, który chciał mnie obdarzyć wielu dużej wartości pamiąt-

łami. Ale mówiąc o tej kulturze, nie można milczeniem pominąć wyszywanek. Jest to sztuka wybitnie ukraińska. W Prudentopolis siostry cierpliwie uczą jej swoje wychowanki. Można podziwiać prace dziewcząt już ze szkoły podstawowej. Kobiety kochają tę sztukę. Widziałem w Brazylii wiele wyszywanek najwyższej klasy. W Prudentopolis olbrzymia wyszywanka, chyba 6—7 metrów długości, ponad pół metra szerokości, zachwyca odwiedzających cerkiew. Ma służyć jako koronka do obrusu wokół ołtarza. Hafciarka wyszyła ją podobno w rekordowym tempie 7 miesięcy. Podziwiać trzeba wytrwałość, cierpliwość i precyzność w wyszywaniu maleńskich krzyżyków, czy kwadracików. To też przywieźli ci ludzie ze swojego kraju o tysiącletniej kulturze.

7. Modlitwa

To był zwykły piątek. Do Paulo Frontim przybyliśmy już pod wieczór. Wszedłem do cerkwi. Za pół godziny miała wyjść Msza św. Uderzyła mnie, jak na dzień powszedni, duża liczba wiernych. Mogło być do stu osób. Śpiewali ukraińskie pieśni religijne. Ci ludzie muszą czuć potrzebę modlitwy. Może to wypływa z umiłowania swojej tradycji. Ale za mało by było widzieć tylko w tradycji siłę prowadzącą tych ludzi na Mszę św. w dzień powszedni. Tu musi być wiara. Ona ich jednoczy. Ona pomaga ochraniać dobra, jakie ich ojcowie lub dziadkowie wywieźli z ziemi ojczystej. Tę wiarę wyśpiewują w pieśniach, wypowiadają w modlitwach, przede wszystkim jednak w liturgii. To liturgia pomaga im przeżywać wartości płynące z Tysiąclecia Chrztu. Ale oprócz liturgii Ukraińska Cerkiew ma modlitwy, które silniej niż ogólnokościelne modlitwy liturgiczne nawiązują do wartości narodowych.

Mam przed sobą trzy „moлебny”, czyli układy nabożeństw, jakie wierni śpiewają w Brazylii. Ich tekstami posługiwaliśmy się również w nabożeństwach poza Mszą św. podczas naszych rekolekcji. Pierwszy z nich to molebeń do Najśw. Bogurodzicy, wydany w Brazylii w Prudentopolis w 1985 r. We wprowadzeniu do niego O. Metody Nyczka, bazylianin, napisał: „Chrystusowa wiara jest największym darem dla naszego narodu. Żyjemy w atmosferze przygotowań do jubileuszu tysiąclecia chrztu naszych przodków. Już w pierwszych dziesiątkach lat naszego chrześcijaństwa książę Jarosław Mądry oddał w opiekę Bogurodzicy miasto Kijów i nasz naród. W troparach i stychyrach tego moлебnia wyśpiewujemy historię opieki Matki Bożej nad naszym narodem”. Idziemy za pięknymi melodiami i treścią modlitwy. „Tyś płakała nad nami w świętych ikonach swoich i cudownie ocaliła wiele siół i miast od zagłady i zguby. Wlej w nasze serca nadzieję prawdziwej radości i dodaj siły w walce. Zasłoń nas przed wszelkim złem swoim

świętym płaszczem". Wiara, jaką przez tysiąc lat pielęgnowano na Ukrainie i jaką przewieziono za Ocean, jest przepojona treściami maryjnymi. Ona dodaje siły, gdy trzeba bronić największych wartości. Może dlatego cerkiew grecko-katolicka tak chętnie zaprowadziła u siebie nabożeństwa majowe i październikowe, choć nadała im postać zupełnie w stylu modlitw Kościoła Wschodniego. Najczęściej patrzymy na historię tego narodu przez pryzmat walk, jakie tam się toczyły, nieraz przeciw wspólnemu wrogowi Rzeczypospolitej i złączonej z nią Ukrainy, nieraz między obydwojoma naszymi narodami, a najczęściej przez dzieje nie uznającej nad sobą żadnych autorytetów kozaczyzny. I wydaje się nam, że są to dzieje pełne krwi, okrutne. W rzeczywistości są to dzieje łez i to łez Matki. Jak mało wiemy na temat tych dziejów od strony modlitwy, od pieśni religijnej, pieśni do Maryi! Nie znamy nawet tych pieśni, które tak pieczołowicie gromadził kiedyś Kolberg. Wychowawczynią tego narodu jest Bogurodzica Maryja. Ona również dzisiaj wlewa w serca nadzieję na radość, zasłania przed złem, dodaje sił do walki innej niż walka krwawa.

Drugi molebeń to „Porządek Jubileuszowego Nabożeństwa na Tysiąclecie Chrztu Rusi-Ukrainy”, wydany w Rzymie z Imprimatur Kard. M. J. Lubaczewskiego z dnia 19 lutego 1982 r. Jest w nim modlitwa o św. Włodzimierzu, który przyrównany jest do owego kupca, co znalazł drogocenną perłę i zrobił wszystko, żeby ją nabyć, gdy jak Paweł otrząsnął się ze ślepoty w duchowej kąpieli. W pieśni do Maryi w tym molebniu znajdujemy między innymi takie zdanie: „Gdybyś Ty nie wstawiała się za nami, kto by nas wyratował z tyłu niedoli?” Jest też tam modlitwa Śl. B. Andrzeja Szeptyckiego za naród ukraiński, za jedność w wierze i o miłość, o świętych i mądrych przewodników dla narodu, o darowanie mu win i o jego świętość. W innej modlitwie uczestnicy nabożeństwa proszą Maryję o wstawiennictwo. Ona bowiem najlepiej zna nasze biedy. Serce Boże proszą o żal za grzechy i wytrwałą pracę nad znalezieniem Jezusa. Z modlitw tych przebija świadomość wielkiej wartości, jaką niesie z sobą Kościół katolicki wrosły w konkretny naród, którego udziałem przez wieki są niedole. Słyszymy w tej modlitwie echa latopisów staroruskich. Możemy się doszukiwać echa modlitwy Szewczenki proszącego Boga o złą dołę, kiedy brak dobrej. Ale jest to przede wszystkim prośba umęczonego dziecka, które idzie do Matki ze swoimi bólami i nieszczęściami. Jest to modlitwa człowieka, który wie, że zgrzeszył i żałuje. Jest w tym bardzo dużo podobieństwa do naszych dziewiętnastowiecznych i bieżących modlitw. W modlitwę Ukrainca wchodzi historia, podobnie jak w naszą. Pragniemy z niej wydobywać to, co tam było najlepszego i najbardziej ewangelicznego. I wchodzi w tę modlitwę rzeczywistość bieżąca, podobnie jak w naszą.

Trzeci molebeń, to „Nabożeństwo do równego Apostołom Kniazia Włodzimierza”. W treści nabożeństwo to jest podobne do drugiego. Wśród modlitw zasługuje na uwagę jedna do św. Włodzimierza. Jest to prośba do św. Chrzcziciela Rusi, „abyśmy byli prawdziwie chrześcijańskim narodem, wiernym przykazaniom Chrystusowym”. Czy można z okazji Milenium Chrześcijaństwa prosić o coś więcej? Tysiąc lat chrześcijańskiego narodu to tysiąc lat pracy Kościoła nad tym, aby ten naród był prawdziwie chrześcijański. O to chodziło tym, którzy przyjęli chrzest, o to chodziło metropolicie kijowskiemu Izydorowi, gdy składał swój podpis pod aktami soboru florenckiego, o to chodziło biskupom podpisującym akt Unii Brzeskiej. Za to św. Jozafat oddał swoje życie. Dla tej sprawy pracowali ludzie końca XIX w., którzy przyczynili się szczególnie do odrodzenia i podniesienia poziomu życia religijnego wśród Ukraińców w Galicji. O to samo szło na synodach lwowskiej metropolii obrządku grecko-katolickiego podczas ostatniej wojny. Tej sprawie mają służyć święci kapłani, o których się modlą wierni szczególnie z okazji Milenium, i temu ma służyć jeden Kościół, pod jednym pasterzem, o który tak bardzo błagają.

Modlitwy te mają jednak inne zabarwienie w Brazylii, a inne w kontekście tej ziemi, na której przed tysiącem lat dokonał się chrzest Ukrainy. Chrześcijaństwo Ukraińca w Brazylii sięga korzeniami nad Dniepr, ale jest to również chrześcijaństwo mieszkańca Parany, S. Catariny czy innego stanu. W zewnętrznych przejawach te dwie formy chrześcijaństwa są sobie bliskie. Na fundamencie silnej wiary wyrastają w Brazylii cerkwie bardzo podobne do tych, jakie wyrosły kiedyś na rodzinnej ziemi. Dzięki odrębności obrządku Ukraińcy brazylijscy wydają się bliżsi w swej postawie religijnej Ukraińcom mieszkającym w Polsce czy na Ukrainie niż brazylijscy Polacy w stosunku do Polaków mieszkających w Kraju. Ale i na zewnątrz możemy obserwować upodobnienie do reszty brazylijskich katolików. Tak np. przy cerkwiach parafialnych istnieją wszędzie „pawilony” — sale na zebrania i na organizowaną dla celów kościelnych co pewien czas loterię. W liturgii coraz bardziej zanika podawanie Komunii św. przy pomocy łyżeczki. Przygotowane cząsteczki są większe niż tradycyjne. Polane Krwią Najdroższą w postaci wina kapłan podaje wiernym do ust ręką. Rzecz oczywista, że aby lepiej uchwycić zjawisko „brazylizacji” tamtejszej Cerkwi ukraińskiej trzeba by było dokładnych obserwacji. Gdyby sprawa dotyczyła nawet rzeczy istotnych, wydaje się, że Cerkiew ta pozostanie wierna swoim korzeniom. Ona jest bardzo mocno osadzona na katolicyzmie i to katolicyzmie, który dla sprawy jedności z Kościołem wycierpiał bardzo wiele.

Tysiąclecie Chrztu swojej ojczyzny Ukraińcy w Brazylii pragną uczcić dwoma pomnikami. Obydwa powstają w Paranie. Jeden w mie-

ście Prudentopolis, drugi w miejscowości Marcelina, niedaleko Kurytyby. Pomnik w Prudentopolis ma być Ukraińskim Muzeum w Brazylii. W dolnej części pomnika będą pomieszczenia na zabytki ukraińskiej kultury, zwłaszcza religijnej, zarówno te, jakie emigranci przywieźli z Ukrainy, jak i powstające w Brazylii. Na zewnątrz ozdobią pomnik duże figury św. Włodzimierza, św. Olgi i Tarasa Szewczenki. W Marcelinie pomnik stanowić będzie dom starców budowany kosztem ukraińskiej eparchii Kurytyby z inicjatywy biskupa Efrema Krywyja. W domu znajdzie schronienie około 100 staruszków. Prace są na tyle już zaawansowane, że można było przyjąć na mieszkanie pierwsze małżeństwo staruszków. Całość pomyślana bardzo nowoczesnie. Nie licząc udogodnień technicznych, szczególnie ważny moment stanowi możliwość przebywania obydwójga małżonków w jednym pokoju, z własnym zapleczem gospodarczym. Dom prowadzić będą SS. Służebnice. Budowy pilnuje miejscowy majster p. Petro. Z satysfakcją pokazuje mi wykończone części domu i rozpoczęte dalsze budowy. Mówi świetnie po ukraińsku. Z niektórymi robotnikami natomiast, pracującymi przy budowie, rozmawialiśmy po polsku. Prace przy obydwu pomnikach były już poważnie zaawansowane. Wydaje się, że na główne uroczystości milenijne zostały ukończone. O ile muzeum będzie zabezpieczać świadectwa materialne kultury w Brazylii, dom starców będzie znakiem strony praktycznej tamtejszego chrześcijaństwa, na którą Chrystus tak bardzo kładł nacisk, gdy mówił o dobrych uczynkach jako znakach, po których rozpozna swoich uczniów na sądzie.

8. Duszpasterstwo

Minęło już 90 lat od chwili, gdy pierwsi emigranci ukraińscy osiedli w Brazylii. Stanowi to prawie jedną dziesiątą Millenium. Czyją jest zasługą, że do dziś zachowali oni swój obrządek i wiarę? Na pewno w wielkiej mierze zawdzięczać to należy, jak już podkreślaliśmy, ich przywiązaniu do wiary i obrządku, przede wszystkim pierwszej generacji emigrantów. Choć i obecnie jest ono bardzo silne. W Brazylii obserwujemy niezwykle natężony ruch sekciarski. Wśród Ukraińców sekciarze zyskują bardzo mało zwolenników. Oprócz jednak przywiązania do wiary samych wiernych trzeba podkreślić jeszcze inne czynniki, a wśród nich przede wszystkim pracę i wysiłek duszpasterzy. Wspomnieliśmy już o duchowieństwie diecezjalnym. Ukraińscy księża diecezjalni byli pionierami pracy duszpasterskiej wśród brazylijskiej ukraińskiej emigracji. Praca tego duchowieństwa była i jest bardzo podobna do pracy zakonów w Brazylii. Obecnie pragniemy im poświęcić parę uwag.

Niedługo za księżmi diecezjalnymi pośpieszyli do obsługi duszpasterskiej Ukraińców w Brazylii bazylianie. Bardzo szybko przewyższyli oni zarówno pod względem liczbowym, jak i organizacyjnym księży diecezjalnych. I tę przewagę utrzymują do dzisiaj. Błędem byłoby jednak dopatrywać się jakiegokolwiek niezdrowej rywalizacji między zakonnikami a duchowieństwem diecezjalnym.

Pierwszym misjonarzem bazylikańskim w Brazylii był wspomniany już O. Sylwester Kizyma (żył: 1862—1907), wychowanek dobromińskiej reformy bazylianów, wyświęcony na kapłana w 1890 r. Do Brazylii przybył w 1897 r. Biskup Kurytyby, Don Jose de Barros Camargo pozwolił mu na pracę wśród Ukraińców dopiero na interwencję nuncjusza apostolskiego. Na polecenie biskupa udał się O. Kizyma do Prudentopolis. W mieście i okolicy przebywało wówczas około 8000 Ukraińców. W Prudentopolis wybudował O. Kizyma kaplicę św. Bazylego, która z biegiem lat ustąpiła miejsca pięknej cerkwi św. Jozafata, i zorganizował parafię. Zaczął również organizować stacje misyjne w okolicy. W ciągu roku postawił 5 cerkwi. Otwierał również ukraińskie szkoły. Od czasu do czasu udawał się z posługą duszpasterską dla Ukraińców w stanie S. Catarina, do Iracemy.

W następnych latach napływali do Brazylii nowi bazylianie. Liczba ich nie rosła jednak zbyt szybko, gdyż niektórzy się wycofywali. Wielkim wydarzeniem dla misji były w 1922 r. odwiedziny Sł. B. Andrzeja Szeptyckiego, metropolity lwowskiego. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, w którym miejscu stał metropolita głosząc kazanie. Rok przedtem zwizytował pracujących w Brazylii bazylianów O. A. Kałysz, protoihumen bazylikańskiej prowincji na Ukrainie. On też 27 stycznia 1922 r. uformował brazylijskich bazylianów w „misję”, mianując wspólnego dla wszystkich przełożonego i radnych. Był to duży krok naprzód na drodze do stworzenia w Brazylii bazylikańskiej prowincji. Przede wszystkim jednak przyczyniła się ta wizytacja do ożywienia pracy misyjnej wśród emigrantów. Do 1931 r. przysłano do Brazylii jeszcze 5 ojców i 2 braci zakonnych. Razem w tym roku pracowało tam 8 ojców i 3 braci. Organizując zakon w nowe jednostki administracyjne, generał zakonu O. Dionizy Tkaczuk w 1931 r. podzielił go na prowincje galicyjską, zakarpacką i amerykańsko-kanadyjską, oraz wiceprowincję brazylijską. W ten sposób w Brazylii zrobiono nowy krok do przodu w organizacji bazylianów. Kongregacja Kościołów Wschodnich zatwierdziła ten podział 12 maja 1932 r. Dalszy etap rozwoju na drodze organizacyjnej otwarł dekret wikariusza generalnego zakonu z 22 maja 1948 r. Za zgodą Kongregacji Kościołów Wschodnich, wyrażoną dokumentem z 7 maja tegoż roku, podniósł on wiceprowincję brazylijską do rangi prowincji. Liczyła ona wówczas 47 członków po słu-

bach, w tym 22 księży, 16 kleryków i 9 braci. Ponadto w nowicjacie było 12 nowicjuszy.

Już w 1908 r. rozpoczęli bazylianie pracę duszpasterską w Argentynie. Była to jednak działalność dorywcza. Na stałe osiedli w Apostoles dopiero w 1934 r. Organizacyjnie misjonarze argentyńscy zależni byli od Brazylii. Dopiero dekretem z 23 lipca 1948 r. wikariusz generalny zakonu podniósł misję argentyńską do rangi wiceprowincji, uniezależniając ją od prowincji brazylijskiej.

Liczba bazylianów w Brazylii rosnąca z początku stosunkowo wolno, dzięki wprowadzeniu odrębnej, niezależnej od Europy organizacji terytorialnej znacznie wzrosła. W 1982 r. prowincja liczyła 52 kapłanów, 69 kleryków, 11 braci. Ponadto pracowało tu 2 kapłanów i 1 brat z innych prowincji zakonu. Ważnym czynnikiem wzrostu prowincji było oparcie na miejscowych powołaniach oraz troska o ich formację. Początkowo wysyłano kandydatów do nowicjatu w Dobromilu. Jednakże już w 1932 r. otwarto własny nowicjat w Prudentopolis. Z przerwami istniał on tam do 1948 r. W tym roku przeniesiono go do odległego o kilkadziesiąt kilometrów Ivaí, gdzie istnieje do dzisiaj.

Od 1935 r. bazylianie brazylijscy mają własne Małe Seminarium Duchowne w Prudentopolis. Rocznie wychowuje ono około 120—140 chłopców. Choć większość z nich nie wstępuje potem do nowicjatu, to jednak instytucja ta dostarcza stale zakonowi nowych powołań. Nie wstępujący zaś mają tu okazję nie tylko zdobyć wykształcenie odpowiadające wymogom szkoły średniej, ale także poznać głębiej historię swojego narodu, kultury i obrządku. Powołania rekrutują się bowiem z młodzieży pochodzenia ukraińskiego.

W 1943 r. otwarto w Iracema dom studiów humanistycznych dla kleryków. Równocześnie otwarto tu kurs filozofii i teologii. Jednakże od 1949 r. prowincja wysyła kleryków na teologię do Rzymu lub do innych krajów. Filozofię i studia humanistyczne przenoszono w międzyczasie do różnych brazylijskich miejscowości, dopóki w 1969 r. nie założono na stałe studiów filozoficznych i humanistycznych w Kurytybie. Liczba studentów waha się w granicach kilkudziesięciu. Tak np. w 1982 r. było 16 studentów filozofii, 28 humanistyki i 10 teologii.

Praca zakonników nosi przede wszystkim charakter religijny. Jest to więc administracja sakramentów świętych, głoszenie Słowa Bożego, opieka duchowa nad siostrami zakonnymi itp. Pracą swoją obejmują bazylianie ponad 140 placówek. Wyjście naprzeciw potrzebom wiernych w tylu miejscowościach wymaga dużego nakładu sił, jeżeli się zważy, że kapłanów jak na potrzeby nie jest za dużo. Trud misjonarzy jest tym większy, że czasem placówki duszpasterskie są odległe od miejsca zamieszkania duszpasterza o 180—200 km.

W pracy swojej wykorzystują misjonarze doświadczenia bazylianów rodzimej prowincji. Zasługuje na uwagę troska o rozwój stowarzyszeń religijnych. Stanowią one w tak trudnych jak brazylijskich warunkach znaczną pomoc duszpasterską. W diecezji rozwinęły się następujące bractwa lub stowarzyszenia: Apostolstwo Modlitwy, założone w 1898 r., a liczące obecnie 15 000 członków, Sodaliczka Maryjańska, szczególnie czynna od 1928 r., oraz gromadząca dzieci Krucjata Eucharystyczna. W latach 1930—1940 dość szeroko rozwijał się Trzeci Zakon św. Bazylego Wielkiego. Wspomniane organizacje przez zebrania, wspólne czytania duchowne, udział w nabożeństwach przyczyniają się do ożywienia religijności i pogłębienia świadomości religijnej wiernych. W poszczególnych ośrodkach duszpasterskich członkowie tych stowarzyszeń stanowią element najbardziej aktywny religijnie, zarówno pod względem modlitewnym, jak i oddziaływania społeczno-charytatywnego.

Od samego początku bazylianie rozwinęli w Brazylii ożywioną działalność rekolekcyjno-misyjną. Do 1980 r. przeprowadzili oni 420 serii misji parafialnych. Stale natomiast prowadzą rekolekcje parafialne. Ten rodzaj pracy jest niezmiernie ważny w Ameryce Południowej, choć często jest niedoceniany. Stanowi on doroczne przypomnienie prawd wiary i obowiązków katolickich dla wiernych, którzy nie mają stałej styczności z kapłanem.

Duże znaczenie ma również praca wydawnicza. O. M. Szkirpan założył w 1909 r. w Kurytybie „Ruśku Drukarniu”, która przeniesiona następnie do Prudentopolis istnieje do dzisiaj. Od 1910 r. rozpoczęto w niej apostołstwo pracy. Najpierw wydawano „Prapor” (1910—1911), potem „Ukraiński Misjonar u Brazylii” (1911—1917 i stale od 1935 r. do naszych czasów). W 1912 r. rozpoczęto wydawanie dwutygodnika, a od 1915 r. tygodnika „Pracia” (Praca). Nakład tego ostatniego dochodzi do 1700 egzemplarzy. Wychodzi również „Kalendar Praci” (Kalendarz Pracy). Należy do tego jeszcze dodać wydawnictwo różnych książek religijnych, a nawet naukowych. Udział ludzi świeckich, zwłaszcza przy redagowaniu „Praci”, stanowi ważny akcent tej działalności. Klerycy natomiast mają od 1945 r. swoje wewnętrzne czasopismo „Cwirkun” (Świerszcz).

Nie może ująć również uwagi społeczno-kulturalna działalność bazylianów. Tak więc od samego początku włączyli się oni w organizowanie ukraińskiego szkolnictwa w Brazylii, propagując „związki szkolne”, otwierając szkoły i angażując do pracy szkolnej sprowadzone przez siebie w 1911 r. z Galicji SS. Służebnice. W większości wypadków bazylianie podejmowali się również osobiście prowadzenia tych szkół. W 1920 r. w samej gminie Prudentopolis było 41 takich szkół. W:

1936 r. O. Józef Martyneć założył w Prudentopolis „Samooświatny Hurtok” (Kółko samooswiatowe). Istniały również w innych ośrodkach różne towarzystwa oświatowe zawdzięczające swoje powstanie i działalność bazylianom. Celom oświaty służyły również organizowane okresowo przez bazylianów w Prudentopolis i w Iracema przedstawienia teatralne.

Oczywiście poza tymi paru danymi kryją się nazwiska różnych zakonników, którzy swoje siły i zdrowie poświęcili sprawie zachowania i rozwoju rodzimego obrządku i kultury. Wydaje się, że ten trud przyniósł owoce. Dziś Cerkiew ukraińska w Brazylii znajduje się w rozkwicie. Wprawdzie powiedział mi jeden z ukraińskich księży, że dopiero dzięki Papieżowi Janowi Pawłowi II zauważono ukraińską Cerkiew w Brazylii, ale Ojciec Święty mógł zwrócić na nią uwagę dlatego, że ona tam przetrwała i żyje. Stanowi wartościową część Kościoła powszechnego. Nie można jej nie zauważyć, a można od niej wiele się nauczyć. Ma ona swoje problemy i bóle, ale istnieje i działa jako rzeczywista siła ukazująca ludziom drogę do zbawienia i uświęcenia. Daje Kościołowi powołania zakonne i kapłańskie. Jest wierna, jak zresztą wszędzie indziej, Stolicy Apostolskiej. A wierność ta była szczególnie zagrożona w 1938 r. Wprowadzono wówczas w brazylijskiej Cerkwi kalendarz gregoriański w miejsce dotychczasowego juliańskiego. Grupa opozycyjna chciała wykorzystać ten fakt jako okazję wywołania wśród Ukraińców buntu i rozszerzenia prawosławia. We wprowadzonej reformie widzieli niezadowoleni „polonizację” Ukraińców. Wierni jednak w całości poszli za swoimi duszpasterzami, trwając w jedności kościelnej z Rzymem. Gorzej natomiast było w Argentynie. Tam, nie mogąc otrzymać kapłana grecko-katolickiego, w 1907 r. zaprosili wierni księdza prawosławnego. I tak w Tres Canones na 160 rodzin ukraińskich tylko 70 wytrzymało w jedności z Kościołem katolickim.

9. Siostry Służebnice Niepokalanej Dziewicy Maryi

Ostatnia ćwierć XIX w. zaznaczyła się w dziejach grecko-katolickiej Cerkwi w Galicji odrodzeniem duchowym. Zauważamy je szczególnie na polu życia zakonnego. Jedyne ukraiński zakon — OO. Bazylianie — od 1882 r. wszedł w okres duchowej odnowy znanej pod nazwą „reformy dobromilskiej”, przeprowadzonej z woli Stolicy Apostolskiej przez polskich jezuitów. W dziejach bazylianów rozpoczął się wówczas okres wspaniałego rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego. Zatrzymały go dopiero wydarzenia po drugiej wojnie światowej. Dzięki temu rozwojowi bazylianie mogli podjąć również pracę w Brazylii. Wśród duchowieństwa diecezjalnego pojawili się także ludzie o wysokiej kultu-

rze ducha i wielkiej pobożności. Świadomie podejmowali oni trud odnowy religijnej narodu. Od 1891 r. coraz większe kręgi zataczał ruch misji parafialnych, zmierzający do ożywienia Cerkwi. Z ruchem tym łączy się ściśle powstanie nowego zgromadzenia zakonnego w łonie ukraińskiej Cerkwi. Pierwsze misje miały miejsce w Żuzeli, parafii prowadzonej przez świątobliwego księdza Cyryla Seleckiego (Siedleckiego). Zastanawiał się on nad tym, co by można było zrobić dla duchowej odnowy zapoczątkowanej przez zwyczajną pracę duszpasterską i przez przeprowadzone misje. Z bliska obserwował Kościół polski. Odwiedził również Włochy, gdzie spotkał się ze wspólnotami św. Jana Bosco. Coraz bardziej dochodził do przeświadczenia, że ukraińskiej Cerkwi potrzeba czynnego, żeńskiego zgromadzenia zakonnego. Jego myśli spotkały się z podobnymi myślami odnowionych bazylianów. Pewnego dnia, gdzieś pod koniec lat osiemdziesiątych XIX w., w ich klasztorze dobromilskim toczyła się rozmowa między młodymi bazylianami a O. Gasparem Szczepkowskim, jezuitą, magistrem ich reformowanego nowicjatu. O. Szczepkowski miał wówczas powiedzieć do zatroszczonych o odnowę religijno-moralną narodu bazylianów: „Wierście mi, ojcowie, że dopóki w waszym obrządku nie będziecie mieli takiego (czynnego) zgromadzenia, wszelkie wasze trudy, czy to proboszczów, czy misjonarzy, nie przyniosą pożądaných owoców, bo najważniejsza praca na polu podniesienia religijno-moralnego narodu to wychowanie dzieci i żeńskiej młodzieży, a do tego potrzeba zakonnice”.

W ten sposób z potrzeb duchowych ukraińskiej wspólnoty katolickiej i z pragnień zreformowanych bazylianów oraz z myśli gorliwego księdza diecezjalnego narodziło się nowe zgromadzenie zakonne, pierwsze tego rodzaju w ukraińskiej Cerkwi. Siostry bazylianki bowiem — jedyne dotąd zakonnice w ukraińskiej Cerkwi — jako zakon kontemplacyjny nie podejmowały pracy apostołskiej, poza prowadzeniem szkoły przyklasztornej.

Konstytucje dla mającego powstać zgromadzenia Ks. Seleckij wziął od SS. Służebniczek Starowiejskich. Przełożył je na ukraiński i dostosował do sytuacji Kościoła grecko-katolickiego. Rzecz była o tyle ciekawa, że zanim powstała pierwsza wspólnota sióstr ukraińskich, już przygotowano dla niej Konstytucje i obmyślano organizację. Najczęściej z powstaniem nowych zakonów dzieje się tak, że powstaje wspólnota, a potem rodzą się dla niej ustawy. W naszym wypadku mamy do czynienia z zaplanowanym z góry założeniem nowego zgromadzenia. Zarówno O. Seleckij jak i bazylianie wiedzieli, że do tego zgromadzenia będą kandydatki. W parafii O. Seleckiego były bowiem dziewczęta, które pragnęły poświęcić się Bogu w nowej zakonnej wspólnocie.

Podczas misji parafialnych skontaktowały się z przeprowadzającymi

je bazylianami. Razem z O. Selećkim misjonarze zastanawiali się nad tym, co czynić. Postanowiono, że bazylianie zajmą się przede wszystkim wyrobieniem duchowym nowego zgromadzenia, ks. Selećkijski zatroszczy się natomiast o ich byt materialny. Rzeczywiście zatroszczył się on o nowy dom dla sióstr na terenie swojej parafii, bardzo też wspierał zgromadzenie materialnie, a będąc przy tym na miejscu miał także wpływ na ich formację. O. Jeremiasz Łomnicki, jeden z grupy bazylikańskich misjonarzy, wyszukał wśród swoich penitentek we Lwowie kandydatkę na współzałożycielkę. Dla dzieła tego przewidział on Michalinę Hordaszewską (1869—1919). Posłuszna swojemu kierownikowi, młoda Michalina podjęła się dzieła. Żeby jednak poprowadzić zakonną wspólnotę musiała najpierw poznać życie zakonne. O. Łomnicki wysłał ją w tym celu do nowicjatu SS. Felicjanek w Żółkwi. Tam zapoznała się z zasadami życia zakonnego. W ten sposób u początków nowego zgromadzenia zakonnego w doświadczenia duchowe współzałożycielki, oprócz tego, co otrzymywała od swojego duchowego kierownika, co poznała następnie z Konstytucji SS. Służebnic, wszedł jeszcze jeden element — franciszkanizm w felicjańskim wydaniu. Te doświadczenia wydają się niezmiernie ważne, jeżeli patrzymy na ubóstwo pierwszych ukraińskich Służebnic. Rzecz oczywista, że felicjanki wiedziały, iż S. Hordaszewska przygotowuje się do pracy w innym zgromadzeniu. Dlatego nie odprawiała nowicjatu w habicie. U felicjanek była ona 14 miesięcy. Wróciła następnie do Lwowa. Tam w bazylikańskiej cerkwi św. Onufrego, w dniu 22 sierpnia 1892 r. otrzymała habit zakonne i przybrała imię Jozafaty. Pod tym imieniem będzie znana w dziejach ukraińskiej Cerkwi. Ciało jej z cmentarza w Krystynopolu przewieziono do Rzymu, gdzie w kaplicy domu generalnego SS. Służebnic cieszy się kultem zwłaszcza wśród swoich sióstr zakonnych i ukraińskich pielgrzymów napływających do Rzymu. Przygotowuje się proces beatyfikacyjny Śl. Bożej S. Jozafaty.

Po obłóczynach S. Jozafata wyjechała do Żuzeli, gdzie O. Selećkijski przygotował dom dla mającego powstać zgromadzenia. Tam też oczekiwały na nią pierwsze towarzyszyki na drodze życia zakonnego. Było ich siedem. Pochodziły głównie z parafii O. Selećkiego. S. Jozafata została ich przełożoną i wychowawczynią. Dzieje nowego zgromadzenia rozpoczęły się 27 sierpnia 1892 r., czyli w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny według starego stylu. Zgromadzenie przyjęło nazwę Sióstr Służebnic Niepokalanej Dziewicy Maryi (Sestry Służebnicy Neporocznoy Diwy Marii). Ziarno gorczyczne zamieniało się szybko w drzewo. Już w 1894 r. było 40 sióstr w 3 domach. Dziś jest ich 1000. Służą Kościołowi powszechnemu, a zwłaszcza ukraińskiej Cerkwi w różnych zakątkach świata.

Wśród tych zakątków znalazła się również od 1911 r. Brazylia. Sio-

stry przybyły tam wówczas na prośby O. Klemensa Brzuchowskiego, bazylianina. Osiadły w dwu największych ośrodkach emigracji ukraińskiej — w Prudentopolis i Iracema. W Prudentopolis Ukraińcy powitali siostry 11 kwietnia 1911 r. bardzo uroczysto. Na spotkanie zakonnicom wyjechała banderia konna. Strzelano z moździerzy. Puszczano sztuczne ognie. Klim Gutkowski wygłosił powitalną mowę. W Iracema nie było uroczystych powitań. W obydwu miejscowościach początki były jednak bardzo skromne i ubogie. Ubożej było w Iracema. W Prudentopolis była szkoła dla ukraińskich dzieci, mała chatka dla sióstr i domek — piekarnia, w nim zresztą mieszkała służąca, Helena Kowalczyk, która uczyła ponadto siostry portugalskiego. W Iracema była szopa, gdzie siostry spędziły kilka dni. Potem przeniesiono je do chatki niedaleko domu bazylianów. Głód w pierwszych latach nie należał do rzadkości. Na pierwszą Wielkanoc siostry nie miały nic oprócz suchego chleba.

Patrząc na dzisiejsze domy Sióstr Służebnic w Brazylii, z trudem możemy sobie wyobrazić tamte pełne biedy początki. Obecnie zarówno domy na tzw. „koloniach” z kilku siostrami, jak i wielkie zakłady po miastach urzekają gospodarnością i zaradnością. W Prudentopolis siostry prowadzą szkołę dla 700 dziewcząt, w Kurytybie mają podobną szkołę. Tam również znajduje się siedziba Przełożonej Prowincjalnej. W Fonta Grossa prowadzą siostry szpital na kilkaset łóżek. Wszędzie pozostał ten sam zapał, jaki wniosły do Brazylii pierwsze Służebnice przed 77 laty. Wszędzie to samo przekonanie do misji służenia człowiekowi potrzebującemu pomocy. Zwiększył się tylko zakres tej służby. Siostry obejmują swoją pracą Ukraińców, Portugalczyków, Polaków, wszystkich mieszkańców miejscowości, gdzie siostry mają domy.

Dotychczasowy pobyt sióstr w Brazylii to okres ciągłego rozwoju. W 1911 r. były dwa domy sióstr, w 1938 r. było ich 13, w 1955 r. już 32, a w 1966 były 44 domy. Działalnością swoją obejmują siostry przede wszystkim Stany: Paranà, Santa Catarina, Rio do Sul i Sao Paolo. Jak już powiedziano, w swoich wędrówkach apostołskich sięgają one również i do odleglejszych stanów, służąc przede wszystkim Ukraińcom szukającym tam środków do życia.

Sióstr w 1911 r. było 7, w 1929 r. 70, w 1938 r. 82, w tym 42 po ślubach wieczystych, 25 po ślubach czasowych i 15 nowicjuszek, w 1955 r. 207 sióstr, w 1962 r. 286, a w 1966 r. 326, w tym 24 nowicjuszek i 10 kandydatek. Obecnie Prowincja św. Michała Archaniola Sióstr Służebnic w Brazylii liczy 350 sióstr.

Trudności materialne nie należały do największych kłopotów, na jakie napotkały siostry w Brazylii. Napierw wiele trudności musiały siostry przeżywać w związku z brakiem niezależnej organizacji kościelnej ukraińskiej Cerkwi w Brazylii. Nie bez znaczenia było również

i to, że samo zgromadzenie na Ukrainie ciągle jeszcze było niedoorganizowane. W 1911 r. zgromadzenie było zbyt młode i w łonie ukraińskiej Cerkwi zbyt nowe, by umiało ustawić bezbłędnie swoje miejsce w rodzinnym kraju, a tym bardziej bez trudności zorganizować pracę misyjną sióstr w Brazylii. I tak np. wyjeżdżającym tam siostrom zarówno metropolita lwowski, jak i własne władze zakonne poleciły, żeby w ciągu pięciu lat otwały w Brazylii nowicjat i założyły tam niezależne od Galicji zgromadzenie zakonne. Być może, że wydawało się zarówno galicyjskiej hierarchii ukraińskiej, jak i naczelnym władzom zgromadzenia, że dzięki temu łatwiej będą mogły misjonarki brazylijskie podejmować decyzje konieczne przy pracy bez oczekiwania na odpowiedź z odległej o kilka tysięcy kilometrów ojczyzny.

Takie ustawienie sprawy było również po myśli łacińskiego biskupa Kurytyby, któremu podlegały siostry, jako że nie było w Brazylii biskupa obrządku grecko-katolickiego. Tak więc były one zależne całkowicie od biskupa łacińskiego. Na otwarcie nowicjatu zgodził się on jednak dopiero w 1915 r. Tym samym otwarła się droga do założenia nowego zgromadzenia. Były to czasy pierwszej wojny światowej. Związek ze Lwowem był o wiele trudniejszy niż w czasie pokoju. Siostry jednak pragnęły utrzymać łączność z macierzą. Nie chciały zrywać związków ze wspólnotą galicyjską. Tymczasem biskup Jan Braga naciskał na nie, żeby się uznawały za osobne zgromadzenie, chociaż nadal trzymały się Konstytucji przywiezionych z Galicji i zachowywały zwyczaje, jakich nauczyły się w tamtejszej wspólnotie. W ten sposób utrzymały w całości łączność duchową z resztą zgromadzenia. Na jej umocnienie wpłynęła wspomniana już wizyta O. Anastazego Kałyusza (1921—1922) w Brazylii, a przede wszystkim wizyta metropolity Andrzeja Szeptyckiego (1922).

Naciskając na zerwanie sióstr z Galicją, bp Braga nie brał pod uwagę racji psychologicznych w życiu religijnym. Nie liczył się także z racjami historycznymi, które w życiu ukraińskiej Cerkwi odgrywają bardzo wielką rolę. Same siostry zdawały sobie przy tym sprawę z tego, że oderwanie od Galicji skazywałoby je na podejmowanie drogi, do jakiej nie czuły się przygotowane. Biskup tymczasem parł do tworzenia nowego zgromadzenia. W 1922 r. polecił zwołać kapitułę celem wybrania władz nowego zgromadzenia, niezależnie od przełożonych rezydujących w Krystynopolu. Stan taki trwał przez dziesięć lat. Prawnie brazylijskie siostry uchodziły w oczach miejscowych władz kościelnych za zgromadzenie niezależne od innych przełożonych i rządzące się własnymi prawami. Z Galicji zresztą również nie przysyłano im rozporządzeń. Wydawało się, iż rzeczywiście dojdzie do stworzenia nowego zgromadzenia.

Sytuacja uległa jednak zmianie w 1932 r. Jak w wielu innych wy-

padkach odnośnie do ukraińskiej Cerkwi, i tu zdecydował Rzym. W tym roku Służebnice otrzymały zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej na okres 7 lat z nakazem zjednoczenia w jedno zgromadzenie sióstr na Ukrainie, w Kanadzie i Brazylii. Ponieważ w międzyczasie diecezja Kurytyby uległa podziałowi na trzy diecezje, stąd i w miejsce jednego dotychczas biskupa opiekę duchową nad mieszkańcami tego terenu zaczęło sprawować trzech arcypasterzy. Biskupi nowych diecezji byli Ukraińcom przychylni. Zmienił również stanowisko biskup J. Braga. Ze strony samych sióstr nie było trudności co do połączenia z macierzystą rodziną zakonną. Od tego czasu brazylijskie siostry stanowią w ramach organizacji Zgromadzenia Sióstr Służebnic Matki Bożej Niepokalanej jedną z prowincji. Pracą swoją sięgają one również poza granice Brazylii. Rozwijają działalność w sąsiedniej Argentynie, pomagały swoim współsiostrom w Ameryce Północnej, mają placówki w Rzymie, pracują w Niemczech Zachodnich.

Obecność Sióstr w Brazylii wyrosła przede wszystkim z zapotrzebowania na ich pracę wśród Ukraińców brazylijskich. To zapotrzebowanie również w dużej mierze rzutuje na kierunki podejmowanej przez nie pracy. O. A. Welykyj na pierwsze miejsce jako „typową” dla nich działalność wysuwa pracę w szkolnictwie. W samym charyzmacie zgromadzenia na pewno nie była to praca pierwszoplanowa. Podobnie jak polskie Służebniczki, i ukraińskie powstały przede wszystkim z myślą o ludzie. Ich zadaniem było przygotowanie Cerkwi i narodowi dobrych kobiet, zaczynając od wychowania w ochronkach poprzez wszechstronne oddziaływanie na różnych polach życia. Praca szkolna w Brazylii zaczęła jednak szybko zajmować w charyzmacie sióstr ważne miejsce. Już przy pierwszych dwu domach od samego początku prowadziły siostry szkoły. Z nauczania dzieci ukraińskich przeszły niedługo na program ogólnopaństwowy, zyskując potrzebne dyplomy upoważniające do tego rodzaju pracy, a także w wielu wypadkach subwencje państwowe. Najbardziej rozwinęły się ich szkoły w Prudentopolis i Kurytybie. W 1950 r. szkoła sióstr w Prudentopolis kształciła 400 uczniów. W pozostałych 23 szkołach w innych miejscowościach siostry uczyły ponad 2150 uczniów. W internatach utrzymywały ponad 350 internistek. Oprócz tego prowadziły osobno i obecnie prowadzą szkoły dla nauki języka ukraińskiego, ukraińskiej kultury i historii. To właśnie w Prudentopolis siostry uczą sztuki haftowania ukraińskich wyszywanek, które na pewno w niczym nie ustępują arcydziełom tworzonym na Ukrainie. W jubileuszowym podliczeniu, z okazji 50-lecia pobytu sióstr w Brazylii w 1961 r., naliczono 31 szkół prowadzonych przez siostry w tym okresie. W ciągu 50 lat przeszło przez te instytuty wychowawcze 148 313 dzieci. Poza tym prowadziły siostry 5 szkół średnich i 15 internatów.

Można zapytać, jaki poziom naukowy kryje się za tymi cyframi? Fakt, że szkoły cieszą się dużą frekwencją, również dzieci nieukraińskich, że znajdują poparcie władz cywilnych, przemawia za tym, że siostry dobrze wywiązują się ze swoich zadań. Patrząc na biblioteki, naukowe gabinety w szkołach, panujący wszędzie ład, oglądając prace uczennic, w głębi serca przeżywamy pragnienie oglądania podobnych szkół w naszej Ojczyźnie. W rozmowach z siostrami nauczycielkami łatwo odczuwamy ich zaangażowanie w pracę i w problemy dzieci i młodzieży. Do przedmiotów, których siostry same nie prowadzą (np. wychowanie fizyczne), angażują nauczycieli świeckich. A fakt, że do zgromadzenia sióstr wstępują ich wychowanki również innych narodowości i obrządku, wskazuje, że wychowawczynie umieją wytworzyć atmosferę tak bardzo rodzinną, iż z niej rodzą się zakonne powołania. Oprócz wiedzy nauczycielki przekazują bowiem uczennicom najwyższe wartości chrześcijańskie, jakimi żyją same, wartości sięgające swoimi korzeniami do wydarzenia, które miało miejsce 1000 lat temu, gdy mieszkańcy Kijowa przyjęli sakrament Chrztu świętego.

Drugą formą przekazu tych wartości, a jeszcze bardziej realizacji zakonnego powołania, jest praca sióstr wśród chorych. W sposób najbardziej zorganizowany dokonuje się ona w prowadzonych przez siostry szpitalach. Dwa duże szpitale mają siostry w Prudentopolis i Ponta Grossa, o których już wyżej mówiliśmy. Pracują też w innych szpitalach i prowadzą mniejsze szpitale, np. dziecięcy w Ponta Grossa. Skutkiem zmieniających się warunków społecznych ten rodzaj pracy ulega jednak powoli zahamowaniu. W 1961 r. prowadziły siostry 6 szpitali. Nie mniej ważny moment niesienia pomocy chorym stanowi praca dla nich po domach. Do roku 1961 obsłużyły siostry w szpitalach i po domach 986 478 chorych. Z początkiem lat pięćdziesiątych obejmowały w dwudziestu kilku ośrodkach, gdzie prowadziły tego rodzaju akcję, około 15 000 chorych po domach rocznie. Następne lata przyniosły jedynie pomnożenie tej pracy.

Nie można sobie wyobrazić pracy duszpasterskiej w Brazylii bez zakonnicek. Zgromadzenie również na tym polu niesie wydatną pomoc brazylijskiej ukraińskiej Cerkwi. Tak np. w 1952 r. na 29 placówek, jakie wówczas miały siostry, pracę katechetyczną wśród dzieci i młodzieży prowadziły w 23. Nierzadko placówki sióstr znajdują się tam, gdzie kapłan dojeżdża raz na tydzień, raz na miesiąc, a nawet rzadziej. Przebywające stale na miejscu siostry prowadzą na bieżąco katechizację, oddziałują na wiernych przez bezpośredni z nimi kontakt, razem z nimi modlą się w cerkwi w niedzielę, kiedy nie ma kapłana. Poza tym w miesiącach wakacyjnych organizują wśród dzieci i starszych akcje katechetyczne w miejscowościach, do których kapła-

ni w ogóle nie dojeżdżają. W niejednym wypadku takie akcje sióstr są wstępem do otwarcia nowej placówki misyjnej.

Niezwykle ważny środek oddziaływania religijnego stanowią bractwa kościelne. Wspominaliśmy już o nich, mówiąc o pracy bazylianów. Siostry jednak mają i na tym polu duże zasługi dla rozwoju i działalności bractw. Będąc na miejscu organizują z ich członkami zebrania i spotkania, mają dla nich pogadanki, odpowiadają wspólne modlitwy. Razem z nimi prowadzą modlitwy dla wszystkich wiernych w niedzielę, kiedy nie ma mszy św. To siostry prowadzą Apostolstwo Modlitwy, Krucjatę Eucharystyczną dla dzieci, ministrantów. Dużo uwagi poświęcają Sodalicji Mariańskiej. W 1940 r. z Sodalicji wyrósł Świecki Instytut „Katechetek Najśw. Serca Jezusowego” — wydaje się, że pierwszy tego rodzaju w całej Ukraińskiej Cerkwi. Działalnością swoją sięgnął on już do Argentyny. Obecnie liczy około 80 członków.

Do wymienionych dzieł Zgromadzenia należy dodać prowadzenie sierocińców, organizowanie kursów szkoleniowych, śpiew podczas liturgii nadawanej co niedzielę przez radio w Prudentopolis. Pamiętać również trzeba o codziennych zakonnych obowiązkach i o trudzie podejmowanym dla funkcjonowania domów. Siostry uczą ludzi śpiewu cerkiewnego. Biorąc więc te różne dzieła apostołskie Zgromadzenia pod uwagę, zdajemy sobie sprawę z tego, że miejsce sióstr w organizmie kościelnym ukraińskiej Cerkwi w Brazylii jest szczególne i nie można by obserwować obecnej jej żywotności, gdyby brakło w jej prawie stu-letnich dziejach osiemdziesięcioletniej obecności i pracy sióstr Służebnic. Nic dziwnego, że cieszą się one dużym autorytetem i uznaniem wiernych. W uroczystości jubileuszowej pięćdziesięciolecia profesji zakonnej S. Innocenty, 15 sierpnia 1987 r., w Dorizonie wierni wzięli bardzo liczny udział. Cerkiew była wypełniona po brzegi.

Nie można jednak patrzeć na te dzieje tylko od strony samej działalności. W teologii życia zakonnego kładzie się obecnie nacisk na „być”. Rozumie się przez to codzienne dawanie świadectwa Ewangelii przez zakonne wspólnoty. Na świadectwo to składa się postawa poszczególnych zakonników czy zakonnice. Im więcej dana wspólnota daje Kościołowi świętych, tym bardziej jest w nim obecna. Ma również swoich świętych ukraińska Cerkiew, choć większość z nich ze względu na trudne warunki, w jakich znalazła się ona po ostatniej wojnie na swojej rodzinnej ziemi, nie jest beatyfikowana. Również ukraińskie Służebnice mają zmarłe w opinii świętości siostry. Wspominaliśmy już o ich Założycielce, Sł. B. S. Jazafacie Hordaszewskiej. Na szczególną wzmiankę zasługuje w Brazylii S. Anatolia Tekla Bodnar. Siostry przygotowują jej proces beatyfikacyjny. Jej grób na cmentarzu w Prudentopolis jest stale pokryty świeżymi kwiatami, wierni składają na nim

różańce, obrazki, czy inne przedmioty kultu, by potem zabierać je jako cenną relikwię i szukać jej wstawiennictwa u Boga. Składają też na grobie tabliczki z podziękowaniami za otrzymane łaski.

S. Anatolia urodziła się w Galicji w 1883 r. Należała do pierwszej siódemki Służebnic udających się w 1911 r. do Brazylii. Praca jej w tym kraju związała się ze stanem Parana. Po przyjeździe przeznaczono ją do Prudentopolis. Tam z pozostałymi siostrami organizowała pracę w mieście i okolicy. Kiedy na polecenie bpa J. Bragi siostry miały się zorganizować w nowe zgromadzenie zakonne, została wybrana radną przy przełożonej generalnej S. Włodzimierze Pieniążek. Najbliższa kapituła w 1922 r. wybrała S. Anatolię ponownie na to stanowisko. W 1927 r. biskup Kurytyby, uwierzywszy oszczerstwom rzuconym na S. Włodzimierę, zdjął ją z urzędu. Zarząd zgromadzenia oddał w ręce S. Anatolii. Odprawiona w tym czasie kapituła wybrała ją na przełożoną generalną. Podczas tej kadencji nastąpiło zatwierdzenie konstytucji SS. Służebnic przez Kongregację Kościołów Wschodnich z poleceniem połączenia trzech gałęzi: galicyjskiej, kanadyjskiej i brazylijskiej w jedno zgromadzenie. Biskup Braga nie naciskał już na zachowanie odrębności Brazylianek, same zaś siostry pod przewodnictwem swojej przełożonej z wielką radością przyjęły decyzję Kongregacji. W 1934 r. S. Anatolia z ramienia brazylijskiej wspólnoty wzięła udział w kapitule generalnej we Lwowie. Zarząd generalny nazaczył ją w tym samym jeszcze roku na urząd prowincjalnej w Brazylii i mianował pozostałe członkinie zarządu prowincjalnego. W 1941 r. została S. Anatolia mianowana jeszcze raz na urząd prowincjalnej na sześć lat. Razem prowadziła brazylijskie siostry przeszło 20 lat, od 1927 do 1948 roku. Był to czas rozwoju i wzrastającego coraz bardziej rozmachu w pracy prowincji. W życiu S. Anatolii był to czas szczególnej troski o zgromadzenie, okres osobistego rozwoju na drodze własnego uświęcenia i troski o człowieka cierpiącego i potrzebującego pomocy. Umarła w 1956 r. Siostry uczciły jej pamięć, nazywając prowadzoną przez nie szkołę w Kurytybie jej imieniem: „Escola Madre Anatólia”. Wokół grobu S. Anatolii od samego początku wytworzył się kult, który nie tylko nie traci na sile, ale wzrasta z biegiem lat.

10. Zgromadzenie Sióstr św. Józefa

U początków historii zgromadzenia SS. Służebnic stanęła między innymi zasada nie żądania od kandydatek posagu. Założycielowi pierwszego domu w Żuzeli i budowniczem nowicjatu w Krystynopolu, ks. Cyrylowi Selećkiemu, chodziło o to, żeby dać możliwość życia zakonnego również dziewczętom ubogim, których nie stać było na wy-

wianowanie przez rodziców. Uważał przy tym, że najlepszą szkołą wychowania młodych zakonnice jest ubóstwo. Ono bowiem zmusza do wysiłku i poświęcenia zarówno dla własnego zgromadzenia, jak i dla prowadzonych przez nie dzieł. Stawiając w ten sposób problem, ks. Selećkyj był bliski temu, co na temat ubóstwa mówi Sobór Watykański II, jak również postawie współczesnych sobie założycieli zgromadzeń zakonnych, takich jak Śl. B. O. Honorat Koźmiński, Śl. B. Bp Zygmunt Szczęsny Feliński, a zwłaszcza św. Br. Albert Chmielowski.

W następnych latach SS. Służebnice zrezygnowały jednak z tej zasady, a ks. Sołećkyj z woli władz kościelnych zrzekł się kierownictwa w zgromadzeniu. Wówczas na jego drodze znowu stanęły młode parafianki, które pragnęły poświęcić się Bogu i Cerkwi na służbę, nie mogły jednak wnieść do zakonu wiana. Były to Anna Kiselyk z Cebłowa i jej koleżanka Maria Matwiczyna. Ks. Selećkyj został ich przewodnikiem na drodze realizacji powołania zakonnego. Wybudował dla nich dom i ochronkę, którą zaczęły prowadzić od chwili, jak przyjęły zakonny styl życia. Był to rok 1898. Nie było to jednak jeszcze założenie nowego zgromadzenia zakonnego. Sprawa ciągnęła się długo. Ks. Selećkyj próbował najpierw włączenia nowej wspólnoty do zgromadzenia SS. Służebnic. Po nieudanej próbie postanowił stworzyć nowe zgromadzenie. W 1911 r. miał już 18 kandydatek. W tym jednak roku niektóre z nich, z powodu zbyt trudnego trybu życia, jakiego od nich żądano, odeszły ze wspólnoty, dając początek zgromadzenia SS. Jozafatek.

Ks. Selećkyj już w 1909 r. powiadomił biskupi ordynariat obrządku grecko-katolickiego w Przemyślu o założeniu zgromadzenia SS. Józefitek, gdyż taką nazwę dał nowej wspólnotcie. Kuria wprowadziła nie zatwierdziła tego instytutu, ale nie zabroniła kandydatkom prowadzenia życia wspólnego. Nawet złożyła im życzenia błogosławieństwa Bożego, zachęcając do wzrostu w chrześcijańskich cnotach. W 1912 r. ks. Selećkyj poświęcił kaplicę nowego zgromadzenia w Cebłowie i odprawił w niej pierwszą Mszę św. W ten sposób wspólnota, chociaż nie zatwierdzona jako zgromadzenie zakonne przez władze kościelne, wchodziła coraz pełniej w praktyki życia zakonnego.

Wobec władz państwowych zgromadzenie figurowało do 1937 r. jako Towarzystwo św. Józefa. W tym roku biskup przemyski, Jozafat Kocyłowski powiadomił wojewódzkie władze cywilne we Lwowie, że Towarzystwo św. Józefa przemieniło się w zgromadzenie zakonne Sióstr św. Józefa. Listem pasterskim z 26 kwietnia 1943 r. zatwierdził on Konstytucje SS. Józefitek. W 1983 r. otrzymały one zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Dla organizacji i rozwoju zgromadzenia bardzo dużo zrobiła świątobliwa S. Barbara Szapka. Dzięki jej poświęceniu i pracy zgromadzenie liczyło z początkiem drugiej wojny światowej

25 domów. Po wojnie część sióstr została w Polsce. Spośród nich niektóre wyjechały w 1963 r. do Kanady, a następnie jedna z nich, S. Józefa Trochaniak, udała się w 1969 r. do Brazylii. Tam założyła dom w Linha Vitoria koło Cruz Machado, dając początek działalności Józefitek w tym kraju. Dziś mają one tam 3 domy i ponad 20 sióstr.

11. Inne wspólnoty życia konsekrowanego

Ukraińska Cerkiew katolicka w Brazylii wydała dwie wspólnoty życia konsekrowanego. Jedną są Siostry Zgromadzenia św. Anny, mające swój dom generalny w Kurytybie, drugą stanowi Instytut Świeckich Katechetek Najśw. Serca P. Jezusa. Te młode, liczące kilkadziesiąt lat życia wspólnoty, w swojej działalności podobne są do omówionych wyżej dwu Zgromadzeń. Szczególną żywotność obserwujemy wśród Katechetek Najśw. Serca P. Jezusa. Wielki dom mają one w Prudentopolis. Prowadzą tam internat i szkołę dla dziewcząt. Sam Instytut jest chyba pierwszą tego rodzaju wspólnotą w Cerkwi Ukraińskiej. Katechetki cieszą się dużym autorytetem wśród wiernych. W pogrzebie śp. p. Eudoksjii z tego Instytutu, w dniu 23 sierpnia 1987 r. wzięli udział chyba wszyscy mieszkańcy Prudentopolis, odprowadzając długoletnią nauczycielkę prawd wiary na miejsce wiecznego spoczynku. Na kilka godzin przed Mszą św. kapłani śpiewali przy ciele zmarłej po kolei Panachydę z różnymi grupami wiernych. Mszę św. koncelebrowało pod przewodnictwem bpa Efrema ośmiu kapłanów.

Nowe wspólnoty zakonne są nie tylko dowodem żywotności brazylijskiej Cerkwi ukraińskiej, ale stanowią również przykład odnajdywania przez nią nowych dróg służby Kościołowi w oparciu o wzory Kościoła łacińskiego. Zwłaszcza Instytut Świecki ukazuje, jak Cerkiew ukraińska przy zachowaniu swojej tożsamości Cerkwi wschodniej umie się otwierać na wartości wyrastające w Kościele zachodnim.

12. We współpracy z Kościołem rzymsko-katolickim

Chrzest jest „wcieleniem do Kościoła”. Liturgia bizantyjsko-słowiańska chrztu podkreśla tę prawdę przez obrzęd „ucerkownienia” katechumena. Kapłan wprowadza go najpierw do świątyni, potem prowadzi go na jej środek, wreszcie przed ołtarz. Równocześnie odmawia modlitwy, w których podkreśla sens tego wejścia do Kościoła. Przez nie człowiek staje się tym, kto uwielbia Boga i składa mu ofiarę. Takie jest powołanie każdego człowieka. Szczególnym rozwinięciem tego sensu chrzcielnej konsekracji jest jednak życie zakonne. Zakonnik nie

żyje dla siebie. Żyje dla Kościoła, dla drugich. Na tej drodze nie jest jednak wolny od niebezpieczeństwa życia tylko dla siebie. Takie niebezpieczeństwo grozi zakonnikowi również i wówczas, gdyby swoją obecność w Kościele ograniczył do życia dla samej tylko „własnej wspólnoty”, nawet wówczas, gdyby nią była nie tylko jego wspólnota zakonna, ale również jego Kościół lokalny. Takie ustawienie życia zakonnego byłoby w najlepszym wypadku ograniczeniem możliwości płynących z faktu wcielenia do Kościoła. Zakon ma być otwarty na potrzeby Kościoła powszechnego. W zakonie zaś jego członkowie mają być szczególnie wyczuleni na te potrzeby. I wówczas taki zakon staje się rzeczywistym wezwaniem do wszystkich wierzących, żeby umieli i oni otwierać się na potrzeby innych Kościołów, narodów, ludzi.

W obecnym artykule dotknęliśmy problemu obrony tożsamości obrządkowej ukraińskiej Cerkwi w Brazylii. Takie ustawienie problemu kryje w sobie jednak niebezpieczeństwo pomniejszenia uniwersalistycznego charakteru tej Cerkwi. Dzieje chrześcijańskiej Ukrainy kryją jednak w sobie jedno bardzo charakterystyczne zjawisko. Można by je nazwać poszukiwaniem pełni wcielenia do Kościoła. U swoich początków Ukraina przeżywała tę pełnię, jako że Kościół w wieku chrztu Rusi był jeszcze nie podzielony. Właśnie wówczas św. Olga, zostając chrześcijanką w kręgu Kościoła bizantyjskiego, słała posłów do Niemiec z prośbą o biskupa. To podwójne otwarcie na Wschód i na Zachód ciągnie się przez całą historię Ukrainy. Czasem pojawiały się czynniki zewnętrzne lub wewnętrzne, które usiłowały zamknąć jedną z tych bram, zwłaszcza zachodnią. I wówczas w ukraińskiej Cerkwi zjawiali się ludzie, którzy widzieli w tym szkodę zarówno dla samej Cerkwi, jak i dla narodu. Byli przekonani, że „ucerkownienie” ochrzczonego człowieka i ochrzczonego narodu pociąga za sobą obowiązek wejścia w cały Kościół, w Kościół powszechny, prowadzony przez Piotra. Za to przekonanie płaciła Ukraina niejednokrotnie bardzo wysokie ceny, dając przy tym przykład „wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymała od Boga za pośrednictwem Kościoła”, jak to podkreśla w Konstytucji dogmatycznej o Kościele, *Lumen Gentium* (nr 11), Sobór Watykański II.

Ukraińscy emigranci ze swoim odrębnym obrządkiem stali się problemem dla Kościoła rzymsko-katolickiego w Brazylii. Przez ich obecność musiał on uczyć się żyć nie tylko dla siebie. Uczył się otwierać na nich. Z drugiej strony obecność w wielkiej wspólnocie rzymsko-katolickiej zmusza ukraińskich greko-katolików do pytania, co oni mogą dawać ogólnokościelnej wspólnocie w Brazylii, co od niej mogą otrzymać, zostając stale sobą. Katolik musi umieć otwierać się zarówno na potrzeby swoich bliźnich, jak także na dary przez nich dawane. W niektórych wypadkach Kościół wprost wyciągał rękę po dar obecności

Ukraińców w Brazylii. W wypadku Sióstr Służebnic takim wyciągnięciem ręki jest np. szukanie u nich pomocy mieszkańców Brazylii różnych narodowości, obrządków a nawet religii. W wypadku bazylianów jest to np. prowadzenie duszpasterstwa w obydwu obrządkach przez nich w S. Paolo. Problem ten zauważają zresztą najlepiej misjonarze. Wszak oni jadą na misje nie po to, aby służyć jednemu tylko narodowi, ale aby służyć wszystkim, którzy potrzebują głoszenia Ewangelii. Tak np. polscy franciszkanie podejmując przed kilkunastu laty pracę w Brazylii najpierw przestudiowali dokładnie sprawę, gdzie są największe potrzeby. Wybrali słabo zaopatrzone w duchowieństwo tereny stanu Goias, podejmując pracę duszpasterską w języku portugalskim i wydając dla Brazylijczyków po portugalsku „Rycerza Niepokalanej”. Zresztą tak powinna się układać praca misyjna w duchu inkulturacji.

Spójrzmy jeszcze na kilka obrazów ukazujących prawdę o wzajemnym otwieraniu się dwu obrządków na dar powszechności Kościoła w życiu Sióstr Służebnic Matki Bożej Niepokalanej w Brazylii. Sześć kilometrów na zachód od Ponta Grossa, wśród ciągle zielonych lasów i pól, stoi samotny klasztor SS. Służebnic — „Dom Modlitwy — willa S. Jozafaty Hordaszewskiej”, po portugalsku „Casa de Oracao — Vila Josafata Hordaszewska”. W dużej kaplicy, gdzie siostry gromadzą się z okazji rekolekcji i innych spotkań na liturgię, na rozważania, różne nabożeństwa, spogląda spoza ołtarza na zebranych swoimi dużymi oczyma z ikony postać Oranty, bardzo podobna do tej, jaką od świętobliwej swojej matki księżny ruskiej Grzymisławy otrzymała przeszło siedemset lat temu bł. Salomea, pierwsza polska klaryska. Krakowski klaryski bardzo troskliwie przechowują ten znak bliskości i miłości dwu sąsiednich narodów. Znak, który mówi, jak w Kościele Chrystusowym korzystamy nieraz długie wieki ze skarbów, które on pielęgnuje.

Obok ołtarza w kaplicy klasztoru poświęconego pamięci Założycielki SS. Służebnic stoi duży, piękny, rzeźbiony krzyż. U stóp Chrystusa rozpiętego na nim siostry stawiają obraz chrztu Rusi, czasem umieszczają pięknie wypisany fragment z Pisma Świętego, wyjątek z Konstytucji zakonnych, myśl z rozważania. Raz w tygodniu rekolekcyjnym urządaliśmy w tej kaplicy adorację Najśw. Sakramentu. Był to dzień szczególnego skupienia na Tym, który oddał się nam pod postaciami chleba — na wszystkie milenia. W naszym wypadku postacie były przygotowane według przepisów Cerkwi, z chleba kwaszonego. Siostry w całodziennej adoracji przeplatały „spontanne” modlitwy głośne cichą kontemplacją. Ozdabiały je śpiewem ukraińskich pieśni eucharystycznych lub maryjnych. W tym dniu, jak chyba w żadnym innym, mieszały się intencje rekolekcyjne z modlitwą za Ukrainę, Brazylię, Pol-

skę, Papieża, biskupów własnego narodu i obrządku i Kościoła powszechnego. W czasie całych rekolekcji ten Kościół był szczególnie obecny we wspólnotach rekolekcyjnych, ale w dniu adoracji świadomość tej obecności przybierała na sile.

W ten sposób Dom Modlitwy w Ponta Grossa rozbrzmiewa prawdą o powszechności Kościoła, prawdą o jednym ludzie Bożym. To jest cząstka tego wielkiego Milenium, które znad Dniepru sięga do wszystkich kątów świata, dokąd los zagnał Ukraińców.

Niedaleko Domu Modlitwy, na terenie wydzierżawionym od Sióstr Służebnic, stoi klasztor-seminarium. Początek tej wspólnoty przed kilkunastu laty dali kapucyni z Ponta Grossa. Zaniepokojeni zmianami, jakie weszły w ich wspólnotę zakonną w Brazylii po Soborze Watykańskim II, odłączyli się od niej, pragnąc realizować franciszkański ideał życia w duchu skrajnie rozumianego ubóstwa, w modlitwie i skupieniu. W seminarium mają obecnie około 20 kleryków. Wśród zakonników spotykamy ludzi pochodzenia włoskiego, portugalskiego, polskiego. Wspólnota nosi nazwę Braci Mniejszych Misjonarzy. Ostatni człon ich nazwy wskazuje na szczegółowy cel zgromadzenia. Nie przyjmują prawa własności. Dlatego teren pod swój prosty i ubogi klasztor wydzierżawili od sióstr. W ten sposób siostry stoją w rzędzie ich szczególnych dobrodziejów. Franciszkanie z kolei kilka razy w tygodniu sprawują dla sióstr liturgię mszalną w obrządku łacińskim. Służą im również sakramentem pokuty. Głoszą konferencje. W niejednym wypadku pomagają im w sprawach gospodarczych. Niemałe znaczenie ma również przykład dawany przez tych ewangelicznych radykałów. W ten sposób na bieżąco spotykają się tu dwie tradycje chrześcijańskie, wschodnia i zachodnia. Bez zewnętrznych sformułowań stawiają sobie one pytania, co mogą sobie wzajemnie dawać, co wzajemnie od siebie czerpać. Swoim „być” odpowiadają na nie.

Również niedaleko Domu Modlitwy, może 2 kilometry od niego, w zaciszu leśnym, benedyktyni z S. Paolo założyli nowy klasztor. Podobnie jak franciszkanie mają oni już pierwszych kapłanów własnej formacji. I oni odeszli od macierzystej wspólnoty zaniepokojeni zmianami zachodzącymi w życiu ich opactwa po Soborze Watykańskim II. Zaczynali od wielkiej biedy. Powoli jednak rosną budynki nowego opactwa. Wszyscy są młodzi. Początek wspólnoty dali bowiem nowicjusze, do których dołączył się ich magister — O. Łukasz. Biskup Ponta Grossy przychylny wszelkiemu ewangelicznemu radykalizmowi, przyjął ich do swojej diecezji. Okazało się jednak, że Vila Velha, niedaleko Ponta Grossy, gdzie się osiedlili, stanowi trudny pod każdym względem teren dla życia kontemplacyjnego. Z jednej strony napływ turystów zwiedzających tamtejszy park i rezerwat przyrody narusza ciszę kontemplacji. Z drugiej skalista ziemia, nawet przy benedyktyń-

skiej pracowitości, nie daje środków do życia. Przenieśli się więc mnisi na drugą stronę miasta, gdzie ziemia jest mniej skalista i urodzajniejsza, i gdzie panuje spokój. Siostry chętnie odwiedzają ich klasztor. Przy każdych odwiedzinach nie zapominają przynieść skromnie żyjącym synom św. Benedykta kilku bochenków chleba. Wracając niosą z sobą ładunek myśli o prawdziwym życiu zakonnym, jakiego wzór można obserwować w klasztorze Zmartwychwstania Pańskiego, gdyż taki tytuł nosi powstające opactwo. I znowu spotykają się dwie tradycje — zachodnia i wschodnia, jak kiedyś na Monte Cassino, gdy Śl. Boży Andrzej Szeptycki odprawiał tam rekolekcje i tam ostatecznie podjął decyzję powrotu na obrządek swoich dziadów. Siostry nie raz korzystają z duchowego kierownictwa benedyktyna z opactwa w Rio de Janeiro, O. Kolumbana. Niektóre pod kierunkiem jezuitów odprawiają miesięczne rekolekcje ignacjańskie, nie należy jednak przy tym zapominać, że stałą opiekę nad zgromadzeniem pełnią bazylianie.

Zakończenie

Kiedy o północy 11 kwietnia 1911 r. przybyły do Prudentopolis pierwsze siostry ukraińskie, wystrzały z moździerzy i rakiet, jak to już powiedziałem, ogłosiły ich przybycie. Uważano, że w taki sposób, o tej godzinie należy ogłosić „bliskim i dalekim” przyjazd „tak długo oczekiwanych siostr”, jak czytamy w brazylijskiej Kronice SS. Służebnic. Wtedy czekali na siostry Ukraińcy. Siostry spełniły ich oczekiwania i nadzieje. Niebawem jednak zaczęli korzystać z ich posługi również emigranci innych narodowości. Dziś zmieniło się wiele w Brazylii, ale wydaje się, że nie zmieniło się jedno. Jest to kraj, w którym ludzie czekają ciągle na kapłana, na zakonnicę. Brazylia mimo nadchodzącego pięćsetlecia swojej ewangelizacji ciągle jeszcze nie potrafi odpowiedzieć na potrzeby duszpasterskie swoich mieszkańców wystarczającą liczbą własnych kapłanów, zakonników i zakonnice. Dlatego Kościół brazylijski patrzy na Europę, na Stany Zjednoczone i oczekuje duszpasterskiej pomocy. Przybywających z ewangeliczną misją wita z daleka w olbrzymiej figurze w Rio de Janeiro na Corcovado, Chrystus Król — Władca wszystkich narodów.

Bibliografia

Wiadomości, oprócz osobistych obserwacji i rozmów z ukraińskimi mieszkańcami Brazylii, głównie z Siostrami Zgromadzenia Służebnic Matki Bożej Niepokalanej i Księżami ukraińskimi, zaczerpnięto z następujących pozycji:

Welykyj Atanasij G. OSBM, *Narys istorii Zhromadzennia SS. Služebnyč P.N.D.M.*, Rym 1968; — *Konstytucija i Dyrektywy Zhromadzennia Sester Služebnyč Naporocznoi Diwy Maryi*, Rym — Toronto 1982; — *Analecta Ordinis S. Basili Magni. Anno centesimo reformationis Dobromylensis vertente. Sectio II*, Vol. XI/XVII/, fasc. 1—4, Romae 1982. Tom zawiera opracowania bazylińskich historyków na temat ostatniego stulecia dziejów OO. Bazylianów w świecie. — *Catalogus Ordinis Basiliani S.ti Johaphat. 1882—1982*, Romae 1983; — *Annuario Catolico do Brasil. Centro de Estatica Religiosa e Investigações Sociais (SERIS)*, Rio de Janeiro 1985 s. 1004—1010; — *Sławuta Dominika ZSSNDM, Josafata (Hordaszewska)*, Toronto 1985; — *Grande Concerto de Capela de Banduristas Ukrainos „Ecos das Estepes” de Nova Iorque 23 VIII 1987*; — *Festival Folclórico e de Etnias do Paraná, 14—23 VIII 1987*; — *Itaipu — „La Roche qui chante”* (mała poligrafia).